Pomorskie czasopismo ilustrowane (dawniej „Młody Gryf")

STRAŻ NAD WISŁĄ





To warto przeczytać!

ROK VII. NR 13



Cena 35 gr

Dział Urzędowy Okr. Urzędu W. F. i P. W.

33% zniżki kolejowe.

A. Zgodziłem się na wystawienie 33% zniżki kol. wg. tabeli „B" słownie szóstej taryfy osobowej PKP., zgodnie z P. S. 245—10 § 116 pkt 2 i § 117 pkt 2:

1) p. Markuszewskiemu z PZPN. do Bydgoszczy na posiedzenie W. G. i D. w dniu 8 maja br.,

2) p. Świątkowskiemu A. z POZPN. z Bydgoszczy do Torunia do O. U. WF. i PW. 28 kwietnia i 6 maja na zawody piłk.,

3) uczestnikom Walnego Zjazdu Deleg. Bractwa Kurk. w Poznaniu dn. 6 maja br.,

4) uczestnikom zawodów kajakowych i żegl. w dn. 12 i 13 czerwca w Chełmnie, organizowanych przez T. G. „Sokół",

5) p. Fritz Hedtke + 6 ucz. Ruder Club Frithiof Bydgoszcz do Tomaszowa przez Toruń, Łowicz, Skierniewice — Koluszki — na spływ wioślarski od 1 — 2 maja br.

B. Zatwierdzam zniżki, wydane przez Obw. Komendantów PW.:

1) p. Damastowi J. z Włocławka do Kutna dn. 17 kwietnia br.,

2) p. Zwierzchowski + 7 czł. T. G. „Sokół" z Brześcia Kuj. do Włocławka na zaw. sport. 24 kwietnia br.,

3) p. Giecza Dawid + 9 czł. T. „Makkabi" z Włocławka do Kutna na zaw. boks. 26 bm.,

4) p. Giersówna Irena z Włocławka do Ciechocinka dn. 29 kwietnia na kurs wf. sokoli,

5) p. Dorogokupiec Ark. z K. S. „Goplania" Toruń do Inowrocławia dn. 25 kwietnia na zawody lekko-atl.,

6) p. Gostański M. + 14 zaw. KS. „Goplania" Inowrocław do Tczewa na zaw. piłk.,

7) p. Miech Stefan + 10 zaw. „Goplania" z Inowrocławia do Bydgoszczy dn. 25 bm. na zaw. kręgl.,

8) p. Łada Tadeusz z K. S. „Goplania" Inowrocław do Poznania dn. 25 kwietnia oraz p. Sobecki na zaw. boks.,

9) p. Grochowski B. + 14 czł. T. G. „Sokół" Nakło do Bydgoszczy 26 bm. na zaw. piłk.,

10) p. Heigelman + 14 czł. K. S. „Czarni" z Nakła do Bydgoszczy dn. 2 maja br.,

11) p. Kubiak Fr. + 17 czł. K. S. „Noteć" Chodzież do Poznania na zaw. piłk. 9 maja,

12) p. Kończel z POZPN. Bydgoszcz do Nakła jako sędzia zaw. piłk. 25 bm.,

13) p. Rolewski Telesfor z KS. „Polonia" z Bydgoszczy do Inowrocławia 25 bm. na zaw. lekko-atl.,

14) p. Chraplak + 14 zaw. KS. „Astoria" z Bydgoszczy do Nakła 25 bm. na zaw.,

15) p. Łoboda Br. z POZPN. Bydgoszcz do Osiek 25 bm. na zaw. piłk.,

16) p. Lubenz L. + 17 czł. KS. „Polonia" Bydgoszcz do Torunia 25 bm. na zaw.,

17) p. Malicki Roman z POZ. Kol. Bydgoszcz do Torunia na zaw. kolarskie 25 bm.,

18) p. Hajec + 1 os. Grudziądz do Poznania od 23—26 bm. na zaw. boks.,

19) p. Neubauer Fr. + 3 os. z Grudziądza do Bydgoszczy od 23—26 kwietnia na kurs lekko-atl.,

20) p. Michalak Wacław z Grudziądza do Gdyni od 24—26 bm. na zaw. boks.,

21) uczestnikom zawodów elimin. z pow. świeckiego do Świecia dn. 25 bm.,

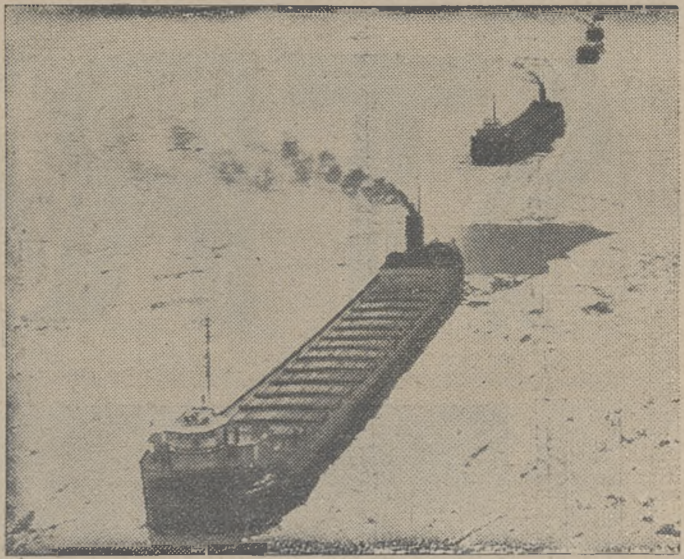
22) uczestnikom odprawy instr. pw. i ZS. 25 kwietnia w Chojnicach.

Kierownik Okr. Urz. WF. i PW. **Stanisław Klementowski**, ppłk.



Oficer szwedzki na stanowisku.

W OKOWACH LODU



Dziesięć wielkich parowców towarowych, przepływających przez jezioro Michigan, natrafiło na duże powierzchnie lodowe, z których nie mogło się wydostać. Dopiero po użyciu łamaczy lodów usunięto okowy zlodowaciałej tafli i statki mogły popłynąć dalej.

Fakt ten jest tym wymowniejszy, że miał miejsce przed tygodniem, a więc w czasie pełnego przedwiośnia.

Zdjęcie nasze przedstawia parowce, walczące z lodem.

Niemiecka „lojalność"

WALKA Z POLSKOŚCIĄ W NIEMCZECH

Na Pograniczu, w Wielkiej Dąbrówce (Gross Dammer) Niemcy w systematycznym dążeniu do likwidacji życia polskiego chwycili się ostatnio sposobu wykraczającego już poza zwykłe normy przyzwoitości. Dąbrówka liczy 1600 mieszkańców, w tym około 1100 katolików, a z tego 1050 katolików-Polaków.

W Dąbrówce był zawsze organistą nauczyciel szkoły rządowej, który władał biegle językiem polskim; równocześnie prowadził on polski chór kościelny. Ostatnio przeniosła rejencja w Pile nauczyciela, organistę Stockowicza do innej miejscowości, a przysłała nauczyciela Niemca, który nie zna słowa po polsku, a ma objąć posadę organisty. Przysłany Niemiec zajął mimo sprzeciwu dozoru kościelnego mieszkanie organisty, mieszczące się w szkole. Budynek szkolny zaś jest własnością parafii. Jednakże dozór kościelny nie zgodził się na objęcie organistostwa przez przysłanego nauczyciela Niemca i ksiądz zakazał mu wstępu na chór. Parafia pragnie zaangażować prywatnie organistę Polaka, jednak przysłany nie chce mieszkania opuścić.

Niezrozumiałe stanowisko władz rejencyjnych jest wyraźnie wymierzone przeciwko ludności polskiej i na pewno nie przyczyni się do poprawy atmosfery współżycia polsko-niemieckiego, zamąconego systematycznie przez podobne metody władz niemieckich oraz ekscesy wojującej niemczyzny w Polsce.

Marszałek Józef Piłsudski powiedział:

„Podstawą armii jest dusza prostego żołnierza; dopóki dusza ta jest silna, armia wytrzymuje dolę i niedolę, gdy dusza się załamie — upadek armii jest nieunikniony.

STRAŻ NAD WISŁĄ

Rok VII.
Nr 13 (294)

TORUŃ-BYDGOSZCZ-GDYNIA, 10 maja 1937

W drugą bolesną rocznicę



Dwunastego maja w pozazeszłym roku
Śmierć zagościła w salach Belwederu!
Przyszła jak złodziej, omackiem, o zmroku...
Wieść smutną fale rozniosły eteru.

Załkały serca ogromną boleścią,
Od wód Bałtyku aż hen po Tatr szczyty.
Ten, co Narodu był życiem i treścią
Leży na marach, w kir śmierci spowity!

Prowadzi Naród drogie Wodza szczątki
W progi Wawelu, gdzie berła i trony,
Gdzie leżą wieszcze, relikwie, pamiątki,
Składa wśród królów — Króla bez korony.

I od tej chwili codzień orszak tłumny,
Serc defilada, ból cichy, tłumiony,
Wciąż się przesuwa obok drogiej Trumny,
Jakby nie wierząc, że fakt to spełniony!

Panie Marszałku! Umarłeś — dlaczego?!
Czy źle Ci było tutaj między nami,
Żeś do królestwa przeniósł się innego,
Pozostawiając dzieci sierotami?

Czemu odszedłeś w żałobnej paradzie
Od swego ludu i od swego kraju!
TY, COŚ NAM WIOSNĘ STWORZYŁ W LISTOPADZIE,
CZEMU NAM JESIEŃ UCZYNIŁEŚ W MAJU?!

Pójdą swym zwykłym trybem losy świata,
Zmienią się ludzie, czas inny nastąpi,
Lecz pozostanie narodowa strata,
Której już nigdy i nikt nie zastąpi!

Dopóki Serce Jego uderzało
Losy Ojczyzny na Nim spoczywały,
Teraz, gdy Serce to bić już przestało
Musi ten ciężar dźwigać Naród cały.

W drugą rocznicę smutku powszechnego
Zróbmy gruntowny rachunek sumienia:
Czy idziem drogą, wytkniętą przez Niego,
Czy wypełniamy Jego przykazania?

On nas nauczył miłości Ojczyzny,
On nam Ją wskrzesił — więc Mu przyrzekamy:
Gotowim dla Niej na śmierć, rany, blizny,
Lecz Jej honoru naruszyć nie damy!

Śpij więc spokojnie, o Obywatelu,
Między królami — Królu nasz duchowy!
Dziś stając duchem w podziemiach Wawelu,
Przed Twoją trumną kornie chylim głowy!

Królu Niebieski, coś do sztabu Swego
Powołał z Polski Wodza Piłsudskiego,
Daj Mu tam w niebie taki miejsca przydział,
Aby na Polskę patrzał, by Ją widział!

W. WIERUSZ-KOWALSKA

Marszałek Józef Piłsudski a żołnierz polski.

Minął trzeci maj.

Ulicami miast i miasteczek przeszedł w defiladzie zwarty szereg żołnierzy. Zalśniły groźnie w słońcu ostrza bagnetów — ale spod ciężkich hełmów wesołe i zadzierzyste patrzyły oczy; głuchym hukiem zadudniły ulice pod ciężarem artylerii — ale konie szły z taką fantazją, że się tego nie słyszało; z zazdrością i podziwem patrzyliśmy na żurawie samolotów — zapominając o ich śmiercionośnej broni.

O, być żołnierzem, i to żołnierzem polskim — to wielki zaszczyt!

A przypomnijmy sobie, jak to wojsko, które dziś budzi w sąsiadach zazdrość i lęk, wyglądało w swym zaraniu, w 1914 roku.

Legiony, które są zaczątkiem dzisiejszej armii, były zlepkiem żołnierzy spod trzech zaborów, różniących się od siebie zewnętrznymi odznakami, językiem służby, zwyczajami i obyczajami, które zatarły się szybciej niż tego można się było spodziewać. A dlaczego? Dlatego, że było wojskiem polskim.

Ostatnim naszym wojskiem, które było bezpośrednio przed Legionami, było wojsko 63 roku, zgniecione i upokorzone przez zaborców. Przez 50 lat nikt nie starał się stworzyć nowego, to też gdy wybuchła wojna światowa, setki tysięcy Polaków znalazło się, prawem państw zaborczych, w armiach obcych.

Legiony, występując na arenę dziejową, jako wojsko polskie, było, nawet dla własnego społeczeństwa, zupełnie czymś nowym — było polskim żołnierzem!

Każda nowa rzecz, która nie przeszła jeszcze próby życia, budzi zastrzeżenia, wątpliwości. To też, jak mówi Marszałek Piłsudski: „trzeba było niezwykłej energii i nieprzeciętnego wysiłku, by przepchać się przez zwarty tłum uprzedzeń i niechęci do rzeczy nowych".

Ala zapału i zawziętości nie brakło młodym żołnierzom.

Chcieli oni dowieść całemu światu, a przede wszystkim swoim, Polakom, niedowiarkom, że „polski żołnierz sam, bez żadnej obcej pomocy, może powstać, że obca pomoc jest niepotrzebna i szkodliwa". Chcieli sami ze siebie wytworzyć te wartości, które stanowią dobrego żołnierza, na przekór wszystkim, którzy nie wierzyli, że Legiony mogą stworzyć zdatnych żołnierzy i zdolnych dowódców. „Najsilniejszym czynnikiem, najsilniejszym motywem duszy, który przy życiu utrzymał Legiony i który dał tak wybitne rezultaty, była nasza ambicja wewnętrzna" — powiedział Marszałek Piłsudski.

Początki były nad miarę ludzką trudne.

Nie było najpotrzebniejszym rzeczy, sprzętu, kwater, ale za to był brygadier Piłsudski. Mobilizacja była przeprowadzona w ciągu czterech dni. Pierwszy marsz, które władze austriackie wyznaczyły z Krakowa do Jędrzejowa, zakończył się w Kielcach i to bitwą, której przyjąć nie miało odwagi wojsko austriackie. Gdy trzeba było cofać się, Polacy wzięli na siebie straż tylną, czyli najtrudniejsze zadanie.

A wszystko to robili z ambicji, z przekory, która pobudzała do chęci brania najodpowiedzialniejszej roboty na swoje barki, bo „jeżeli, jako nowatorowie, chcieliśmy stwarzać rzeczy nowe, to musieliśmy dawać dowody, że stać nas na większe wysiłki niż normalne" — mówił Marszałek Piłsudski.

Gdy po przegranej bitwie wojska austriackie cofały się, komenda zwróciła się do Marszałka Piłsudskiego z prośbą, by poprowadził swoich żołnierzy, jako awangardę, gdyż „nikt z regularnej armii na przód już iść nie chce". „Poszli dumni chłopcy, dumni, że tak wielką wartość żołnierską posiedli, poszli ze śpiewem, pogardę rzucają austriackiemu otoczeniu".

Ryzykantów nigdy nie brakło w Legionach. Zawsze było ich za wielu i zawsze ktoś czuł się pokrzywdzony, że to nie on został wyznaczony do najtrudniejszej roboty. Taki jest żołnierz polski!

A czym to wytłumaczyć, że żołnierze ranni, ledwo podleczeni, jako rekonwalescenci uciekali ze szpitali do wojska, czym wytłumaczyć, że żołnierze obcych wojsk, nie Polacy, znalazłwszy się w Legionach do tego stopnia asymilowali się, że nie chcieli wracać do swych pułków dobrowolnie?

Bo Legiony to było wojsko radosne, pełne dumy, zawadiactwa, brawury, gdzie chodziło się ze śmiercią pod rękę, gdzie dyscyplina była dobrowolnym posłuszeństwem, ale rozkaz był rozkazem, a służba służbą, gdzie żądano szacunku dla siebie, dla swej pracy, dla swego dowódcy. „Cechą wszystkich dobrych żołnierzy jest to, że swych wodzów, prowadzących ich do zwycięstw, kochają i wymagają dla nich czci", a przecież Marszałek Piłsudski cieszył się niemniejszym przywiązaniem swoich chłopców od osławionej miłości wiarusów do Napoleona.

Legiony stworzyły w Polsce, odrodziły na nowo, typ dobrego żołnierza.

W „Dowodzeniu podczas wojny" (Wilno, 18. 8. 23 r.) Marszałek mówi: „Ciężko wyznać — byłem Naczelnym Wodzem sił polskich (wyprawa na Wilno w kwietniu 1919 r.), lecz wiedziałem czemu zawdzięczam to stanowisko. Bo nikt nie śmiał, każdy przed tym ciężarem by się cofnął. Gdy wojska prawie nie ma, a to co jest wygląda, jak żebraki, gdy wokoło rewolucja kładzie trupami oficerów, wszyscy się cofają. Ja wziąłem to na siebie śmiało i spokojnie, lecz dobrze wiedziałem, że brak mi autorytetu, wszak byłem tylko brygadierem, do naczelnego dowództwa — skok olbrzymi. Gdzież doświadczenie, gdzież pewność, że podwładny mi nie zarzuci, że on jest mądrzejszy, bardziej zdatny ode mnie.

Gdy państwo wybiera wodza, szuka ludzi silnych, ambitnych, wierzących w siebie. Ambicji tej miałem pod dostatkiem. Szukałem egzaminu, by dowieść, że co ja zrobię, tego nikt nie zdoła. Piętrzyłem trudności, szukałem nadzwyczajności, by dowieść, że mogę zwyciężyć".

I zwyciężył.

Był Naczelnikiem Państwa, wybranym jednogłośnie przez Sejm, był Naczelnym Wodzem podczas wojny, a więc piastował godności, które rzadko jednemu człowiekowi daje się do rąk.

Wojsko było zawsze Jego dumą i chlubą największą i dlatego stawiał mu wielkie wymagania, a przede wszystkim oficerom, których, jako instruktorów i nauczycieli Narodu, sposobiącego się do obrony swych granic, cechować musi prawdziwie żołnierski charakter. A więc: odwaga i męstwo, miłość Ojczyzny i wierność przysiędze, posłuszeństwo i karność, które są probierzem i siłą żołnierskiego charakteru, braterstwo uczuć, skromność, punktualność, a przede wszystkim honor, będący busolą i blaskiem żołnierza.

Czym większe wymagania stawiał swoim żołnierzom, tym więcej dawał im swego uczucia, dowodów troskliwości. Kochali Go też bezgranicznie. Wywierał Swoją osobą jakiś dziwny czar i sprawiał, że obok szacunku rodziła się chęć do poświęceń, do ofiar największych.

Po zwycięstwie 1920 r. wojsko, chcąc dać wyraz swym uczuciom, ofiarowało Józefowi Piłsudskiemu, jako swemu Wodzowi Naczelnemu, w dniu 14 listopada 1920 r. na placu Zamkowym w Warszawie, buławę i godność Pierwszego Marszałka Odrodzonej Polski.

W późniejszych latach, każde publiczne wystąpienie Mar-

szałka przyjmowane było przez wojsko z niebywałym entuzjazmem. Każda defilada, którą On przyjmował, była świętem i uroczystością, do której przygotowywano się długo i starannie, chcąc sprawić Mu jak najwięcej radości.

A gdy w tragiczny dzień 12 maja 1935 r. Marszałek odszedł na wieczną służbę, żałobą ciężką okryły się serca żołnierskie, głęboko pokłoniły się sztandary, które ongiś On prowadził do zwycięstw.

Zgasł największy żołnierz Rzeczpospolitej, ale zostało wojsko, które wierne Jego przykazaniom, idzie szlakiem żołnierskiej służby ku Polsce potężnej, zjednoczonej, w myśl hasła: Każdy obywatel żołnierzem — każdy żołnierz obywatelem.

Cudowne figury Matki Boskiej na Kaszubach

Dwie miejscowości na naszym wybrzeżu — Sianowo i Swarzewo — wymawia każdy Kaszuba z największą czcią, gdyż tu znajdują się dwie stare figury w stylu gotyckim — Matka Boska Sianowska, zwana „Madonną Kaszubską" oraz cudami słynąca figura Najświętszej Matki Swarzewskiej.

Obie figury mają ciekawą historię, owianą licznymi legendami, znanymi każdemu z mieszkańców tej ziemi. Pierwszy raz pojawiła się Matka Boska Sianowska w Mirachowie, gdzie lud znalazł cudowną figurę, jaśniejącą wielką światłością. Postanowiono na tym miejscu wystawić kościół. Ale Najśw. Maria nie chciała pozostać w Mirachowie. I znowu ukazała się w krzaku paproci w Sianowie. Gdy po trzecim zjawieniu się figury poznano, że Matka Boska nie chce zamieszkać w Mirachowie, przystąpiono do budowy kapliczki w pobliżu owego krzaka.

Później w wieku 14-tym powstał kościół w Sianowie, który był filią parafii strzepskiej. Według dokumentu wizytacyjnego biskupa kujawskiego Rozrażewskiego nowowybudowany kościół spłonął około roku 1480. Lecz cudowna figura, choć z drzewa, została nietknięta. Wtedy zaniesiono ją w uroczystej procesji do Bożej Męki, znajdującej się pół mili za wioską. Mimo to figura cudownym sposobem wracała na swoje miejsce. O licznych łaskach doznanych za przyczyną Matki Boskiej czytamy w aktach kościelnych. O cudownych uzdrowieniach świadczą przechowywane kije i kule.

W roku 1811 powstał znowu pożar w kościele wskutek uderzenia gromu. Wobec tego zaniesiono figurę do Strzepcza gdzie miała pozostać w tamtejszej świątyni. Lecz i tego kościoła Matka Boska nie chciała obrać sobie za mieszkanie, to też ksiądz sianowski zmuszony był rychło pobudować kościół w Sianowie. Na takie załatwienie sprawy wpłynęło nowe objawienie się Marii pobożnej kobiecie, Annie Kunikowskiej, mieszkającej w Staniszewie. Już od urodzenia pogrążona była w ślepocie. Jej to właśnie ukazała się Matka Najśw. i zażądała pobudowania kościoła w Sianowie, bo nie chciała być dłużej komornicą w Strzepczu.

Rokrocznie odbywają się dwa odpusty ku czci Matki Niebieskiej, które gromadzą wielkie rzesze nabożnych pielgrzymów. Ludność, nawet z daleka, licznie przybywa do Sianowa.

W ubiegłym stuleciu aż 8-miu księży nie mogło nadążyć w słuchaniu spowiedzi św. Nie masz domu na Kaszubach, w którymby nie wisiał obraz Matki Boskiej Sianowskiej. Figura sianowska, zrobiona z drzewa, przedstawia Matkę Boską siedzącą na krześle i trzymającą na lewym ręku Dzieciątko Jezus, zaś w prawej — berło ze srebra. Na głowie Matki i Jej Syna widzimy wysoką koronę. Pochodzenie cudownej figury należy odnieść do pierwszej połowy XV wieku, a więc w czasy dojrzałego gotyku.

Zagadkowa jest kwestia stylowego pochodzenia rzeźb, które bądź co bądź nie znajdują podobnych na Pomorzu. Można im przypisać cechy szkoły frankońskiej, gdyż na to wskazuje układ draperii.

Druga figura Najśw. Marii Panny umieszczona jest w Swarzewie, wsi rybackiej, położonej nad zatoką Pucką. Pierwsze zjawienie się Matki Boskiej należy odnieść do czasów bardzo dawnych, gdy Swarzewo nie miało jeszcze kościoła. Matka Boska ukazała się nad studzienką, z której ludzie czerpali wodę. I na tym miejscu rybacy wznieśli małą kapliczkę, a figurę przeniesiono na Hel i umieszczono ją na ołtarzu tamtejszej świątyni. Kościół helski słynął z odpustów na cześć Matki Boskiej. Szczególnie rybacy oraz żeglarze uważali Ją za swoją opiekunkę, do której często przed wyprawami morskimi zanosili modły.

Gdy jednak w wieku XVI rozpowszechnił się na Helu protestantyzm, usunięto figurę z kościoła i wrzucono do morza. Ku zdziwieniu wszystkich figura nie utonęła w falach morskich, ale cudownym sposobem przepłynęła zatokę i znalazła się ponownie w Swarzewie w owej kapliczce. Uradowany lud umieścił Ją w tamtejszym kościele parafialnym. Całą tę podróż z Helu do Swarzewa uwiecznił nieznany malarz na 12-tu obrazach, ustawionych wokoło figury.

W roku 1684 proboszcz Jerzy Michał Döring kazał namalować nowy obraz, który zachował się do naszych czasów. „Przedstawia on zatokę Pucką, widzianą z lotu ptaka, z licznemi okrętami, kołysającemi się na falach morza, półwysep Hel i procesje rzeszy wiernych z chorągwiami, zdążających lądem do Swarzewa. Na pierwszym planie widać miasto Puck z charakterystyczną wieżą kościoła parafjalnego, pozatem Swarzewo i miasto Hel z dwoma swemi kościołami. Ciekawem jest, że figurę N. P. Marji umieścił tu artysta trzykrotnie, a mianowicie nad kościołem na Helu, nad dachem kościoła swarzewskiego i w pobliżu Pucka, ukazującą się w złotej aureoli".

Znane są na całą okolicę kompanie, które corocznie podążają na odpusty do Swarzewa. Zwłaszcza w dzień Narodzenia Najśw. Panny Marii, jako też w święto parafialne przybywają liczni pielgrzymi z Wejherowa, z Pucka, a nawet z dalszych okolic. Obecnie przypada także odpust na Szkaplerzną. Nabożni wierni przy procesjach śpiewają pieśń do Matki Boskiej Swarzewskiej, znaną tu z powodu swej osobliwej melodii:

„Bolesna Matko Zbawiciela Pana,
W cudownym obrazie ukoronowana!
Nad studnią swarzewską jesteś objawiona
W całym powiecie jesteś rozsławiona" i t. d.

— — — — — — — — — — — — — —

Całą historię tego cudownego obrazu podaje nam opis z roku 1775, który oparty na tradycji i zapiskach kościelnych zawiera treść wiarygodną. Tekst jest podany w języku niemieckim i polskim. Oto tekst polski:

„Nad tą studnią się obraz Maryi objawił,
Który się rozlicznymi cudami rozsławił;
Ztąd do Hela z procesją ludu przeniesiony;
Gdzie przed miastem w kościółku skoro jest złożony.
Świadectwo o tem żeglarze ratowani dali:
Tu w Swarzewie kaplicę, gdy wymurowali
Nie mogąc znieść czart tego, że przez czasów wiele
Lud się do nóg Maryi z nabożeństwem ściele,
Wzburzył, że odszczepieńcy kościół spustoszyli,
W Helu, oraz obrazy z niego wyrzucili
Alić Maryi obraz w tem, jak to się dzieje
Nad tą studnią z powrotem w promieniach jaśnieje.
Potem ztąd do kaplicy na ołtarz przenosi
Co spostrzegłszy Swarzewo o przybyciu głosi;
Tam nabożnie Maryą w Jej obrazie wita
Za co od Niej zapłata na wszystkich obfita".

MGR K. DĄBROWSKI.

W. WIERUSZ-KOWALSKA

Marszałek Józef Piłsudski a żołnierz polski.

Minął trzeci maj.

Ulicami miast i miasteczek przeszedł w defiladzie zwarty szereg żołnierzy. Zalśniły groźnie w słońcu ostrza bagnetów — ale spod ciężkich hełmów wesołe i zadzierzyste patrzyły oczy; głuchym hukiem zadudniły ulice pod ciężarem artylerii — ale konie szły z taką fantazją, że się tego nie słyszało; z zazdrością i podziwem patrzyliśmy na żurawie samolotów — zapominając o ich śmiercionośnej broni.

O, być żołnierzem, i to żołnierzem polskim — to wielki zaszczyt!

A przypomnijmy sobie, jak to wojsko, które dziś budzi w sąsiadach zazdrość i lęk, wyglądało w swym zaraniu, w 1914 roku.

Legiony, które są zaczątkiem dzisiejszej armii, były zlepkiem żołnierzy spod trzech zaborów, różniących się od siebie zewnętrznymi odznakami, językiem służby, zwyczajami i obyczajami, które zatarły się szybciej niż tego można się było spodziewać. A dlaczego? Dlatego, że było wojskiem polskim.

Ostatnim naszym wojskiem, które było bezpośrednio przed Legionami, było wojsko 63 roku, zgniecione i upokorzone przez zaborców. Przez 50 lat nikt nie starał się stworzyć nowego, to też gdy wybuchła wojna światowa, setki tysięcy Polaków znalazło się, prawem państw zaborczych, w armiach obcych.

Legiony, występując na arenę dziejową, jako wojsko polskie, było, nawet dla własnego społeczeństwa, zupełnie czymś nowym — było polskim żołnierzem!

Każda nowa rzecz, która nie przeszła jeszcze próby życia, budzi zastrzeżenia, wątpliwości. To też, jak mówi Marszałek Piłsudski: „trzeba było niezwykłej energii i nieprzeciętnego wysiłku, by przepchać się przez zwarty tłum uprzedzeń i niechęci do rzeczy nowych".

Ala zapału i zawziętości nie brakło młodym żołnierzom.

Chcieli oni dowieść całemu światu, a przede wszystkim swoim, Polakom, niedowiarkom, że „polski żołnierz sam, bez żadnej obcej pomocy, może powstać, że obca pomoc jest niepotrzebna i szkodliwa". Chcieli sami ze siebie wytworzyć te wartości, które stanowią dobrego żołnierza, na przekór wszystkim, którzy nie wierzyli, że Legiony mogą stworzyć zdatnych żołnierzy i zdolnych dowódców. „Najsilniejszym czynnikiem, najsilniejszym motywem duszy, który przy życiu utrzymał Legiony i który dał tak wybitne rezultaty, była nasza ambicja wewnętrzna" — powiedział Marszałek Piłsudski.

Początki były nad miarę ludzką trudne.

Nie było najpotrzebniejszym rzeczy, sprzętu, kwater, ale za to był brygadier Piłsudski. Mobilizacja była przeprowadzona w ciągu czterech dni. Pierwszy marsz, które władze austriackie wyznaczyły z Krakowa do Jędrzejowa, zakończył się w Kielcach i to bitwą, której przyjąć nie miało odwagi wojsko austriackie. Gdy trzeba było cofać się, Polacy wzięli na siebie straż tylną, czyli najtrudniejsze zadanie.

A wszystko to robili z ambicji, z przekory, która pobudzała do chęci brania najodpowiedzialniejszej roboty na swoje barki, bo „jeżeli, jako nowatorowie, chcieliśmy stwarzać rzeczy nowe, to musieliśmy dawać dowody, że stać nas na większe wysiłki niż normalne" — mówił Marszałek Piłsudski.

Gdy po przegranej bitwie wojska austriackie cofały się, komenda zwróciła się do Marszałka Piłsudskiego z prośbą, by poprowadził swoich żołnierzy, jako awangardę, gdyż „nikt z regularnej armii na przód już iść nie chce". „Poszli dumni chłopcy, dumni, że tak wielką wartość żołnierską posiedli, poszli ze śpiewem, pogardę rzucają austriackiemu otoczeniu".

Ryzykantów nigdy nie brakło w Legionach. Zawsze było ich za wielu i zawsze ktoś czuł się pokrzywdzony, że to nie on został wyznaczony do najtrudniejszej roboty. Taki jest żołnierz polski!

A czym to wytłumaczyć, że żołnierze ranni, ledwo podleczeni, jako rekonwalescenci uciekali ze szpitali do wojska, czym wytłumaczyć, że żołnierze obcych wojsk, nie Polacy, znalazłwszy się w Legionach do tego stopnia asymilowali się, że nie chcieli wracać do swych pułków dobrowolnie?

Bo Legiony to było wojsko radosne, pełne dumy, zawadiactwa, brawury, gdzie chodziło się ze śmiercią pod rękę, gdzie dyscyplina była dobrowolnym posłuszeństwem, ale rozkaz był rozkazem, a służba służbą, gdzie żądano szacunku dla siebie, dla swej pracy, dla swego dowódcy. „Cechą wszystkich dobrych żołnierzy jest to, że swych wodzów, prowadzących ich do zwycięstw, kochają i wymagają dla nich czci", a przecież Marszałek Piłsudski cieszył się niemniejszym przywiązaniem swoich chłopców od osławionej miłości wiarusów do Napoleona.

Legiony stworzyły w Polsce, odrodziły na nowo, typ dobrego żołnierza.

W „Dowodzeniu podczas wojny" (Wilno, 18. 8. 23 r.) Marszałek mówi: „Ciężko wyznać — byłem Naczelnym Wodzem sił polskich (wyprawa na Wilno w kwietniu 1919 r.), lecz wiedziałem czemu zawdzięczam to stanowisko. Bo nikt nie śmiał, każdy przed tym ciężarem by się cofnął. Gdy wojska prawie nie ma, a to co jest wygląda, jak żebraki, gdy wokoło rewolucja kładzie trupami oficerów, wszyscy się cofają. Ja wziąłem to na siebie śmiało i spokojnie, lecz dobrze wiedziałem, że brak mi autorytetu, wszak byłem tylko brygadierem, do naczelnego dowództwa — skok olbrzymi. Gdzież doświadczenie, gdzież pewność, że podwładny mi nie zarzuci, że on jest mądrzejszy, bardziej zdatny ode mnie.

Gdy państwo wybiera wodza, szuka ludzi silnych, ambitnych, wierzących w siebie. Ambicji tej miałem pod dostatkiem. Szukałem egzaminu, by dowieść, że co ja zrobię, tego nikt nie zdoła. Piętrzyłem trudności, szukałem nadzwyczajności, by dowieść, że mogę zwyciężyć".

I zwyciężył.

Był Naczelnikiem Państwa, wybranym jednogłośnie przez Sejm, był Naczelnym Wodzem podczas wojny, a więc piastował godności, które rzadko jednemu człowiekowi daje się do rąk.

Wojsko było zawsze Jego dumą i chlubą największą i dlatego stawiał mu wielkie wymagania, a przede wszystkim oficerom, których, jako instruktorów i nauczycieli Narodu, sposobiącego się do obrony swych granic, cechować musi prawdziwie żołnierski charakter. A więc: odwaga i męstwo, miłość Ojczyzny i wierność przysiędze, posłuszeństwo i karność, które są probierzem i siłą żołnierskiego charakteru, braterstwo uczuć, skromność, punktualność, a przede wszystkim honor, będący busolą i blaskiem żołnierza.

Czym większe wymagania stawiał swoim żołnierzom, tym więcej dawał im swego uczucia, dowodów troskliwości. Kochali Go też bezgranicznie. Wywierał Swoją osobą jakiś dziwny czar i sprawiał, że obok szacunku rodziła się chęć do poświęceń, do ofiar największych.

Po zwycięstwie 1920 r. wojsko, chcąc dać wyraz swym uczuciom, ofiarowało Józefowi Piłsudskiemu, jako swemu Wodzowi Naczelnemu, w dniu 14 listopada 1920 r. na placu Zamkowym w Warszawie, buławę i godność Pierwszego Marszałka Odrodzonej Polski.

W późniejszych latach, każde publiczne wystąpienie Mar-

szałka przyjmowane było przez wojsko z niebywałym entuzjazmem. Każda defilada, którą On przyjmował, była świętem i uroczystością, do której przygotowywano się długo i starannie, chcąc sprawić Mu jak najwięcej radości.

A gdy w tragiczny dzień 12 maja 1935 r. Marszałek odszedł na wieczną służbę, żałobą ciężką okryły się serca żołnierskie, głęboko pokłoniły się sztandary, które ongiś On prowadził do zwycięstw.

Zgasł największy żołnierz Rzeczpospolitej, ale zostało wojsko, które wierne Jego przykazaniom, idzie szlakiem żołnierskiej służby ku Polsce potężnej, zjednoczonej, w myśl hasła: Każdy obywatel żołnierzem — każdy żołnierz obywatelem.

Cudowne figury Matki Boskiej na Kaszubach

Dwie miejscowości na naszym wybrzeżu — Sianowo i Swarzewo — wymawia każdy Kaszuba z największą czcią, gdyż tu znajdują się dwie stare figury w stylu gotyckim — Matka Boska Sianowska, zwana „Madonną Kaszubską" oraz cudami słynąca figura Najświętszej Matki Swarzewskiej.

Obie figury mają ciekawą historię, owianą licznymi legendami, znanymi każdemu z mieszkańców tej ziemi. Pierwszy raz pojawiła się Matka Boska Sianowska w Mirachowie, gdzie lud znalazł cudowną figurę, jaśniejącą wielką światłością. Postanowiono na tym miejscu wystawić kościół. Ale Najśw. Maria nie chciała pozostać w Mirachowie. I znowu ukazała się w krzaku paproci w Sianowie. Gdy po trzecim zjawieniu się figury poznano, że Matka Boska nie chce zamieszkać w Mirachowie, przystąpiono do budowy kapliczki w pobliżu owego krzaka.

Później w wieku 14-tym powstał kościół w Sianowie, który był filią parafii strzepskiej. Według dokumentu wizytacyjnego biskupa kujawskiego Rozrażewskiego nowowybudowany kościół spłonął około roku 1480. Lecz cudowna figura, choć z drzewa, została nietknięta. Wtedy zaniesiono ją w uroczystej procesji do Bożej Męki, znajdującej się pół mili za wioską. Mimo to figura cudownym sposobem wracała na swoje miejsce. O licznych łaskach doznanych za przyczyną Matki Boskiej czytamy w aktach kościelnych. O cudownych uzdrowieniach świadczą przechowywane kije i kule.

W roku 1811 powstał znowu pożar w kościele wskutek uderzenia gromu. Wobec tego zaniesiono figurę do Strzepcza gdzie miała pozostać w tamtejszej świątyni. Lecz i tego kościoła Matka Boska nie chciała obrać sobie za mieszkanie, to też ksiądz sianowski zmuszony był rychło pobudować kościół w Sianowie. Na takie załatwienie sprawy wpłynęło nowe objawienie się Marii pobożnej kobiecie, Annie Kunikowskiej, mieszkającej w Staniszewie. Już od urodzenia pogrążona była w ślepocie. Jej to właśnie ukazała się Matka Najśw. i zażądała pobudowania kościoła w Sianowie, bo nie chciała być dłużej komornicą w Strzepczu.

Rokrocznie odbywają się dwa odpusty ku czci Matki Niebieskiej, które gromadzą wielkie rzesze nabożnych pielgrzymów. Ludność, nawet z daleka, licznie przybywa do Sianowa.

W ubiegłym stuleciu aż 8-miu księży nie mogło nadążyć w słuchaniu spowiedzi św. Nie masz domu na Kaszubach, w którymby nie wisiał obraz Matki Boskiej Sianowskiej. Figura sianowska, zrobiona z drzewa, przedstawia Matkę Boską siedzącą na krześle i trzymającą na lewym ręku Dzieciątko Jezus, zaś w prawej — berło ze srebra. Na głowie Matki i Jej Syna widzimy wysoką koronę. Pochodzenie cudownej figury należy odnieść do pierwszej połowy XV wieku, a więc w czasy dojrzałego gotyku.

Zagadkowa jest kwestia stylowego pochodzenia rzeźb, które bądź co bądź nie znajdują podobnych na Pomorzu. Można im przypisać cechy szkoły frankońskiej, gdyż na to wskazuje układ draperii.

Druga figura Najśw. Marii Panny umieszczona jest w Swarzewie, wsi rybackiej, położonej nad zatoką Pucką. Pierwsze zjawienie się Matki Boskiej należy odnieść do czasów bardzo dawnych, gdy Swarzewo nie miało jeszcze kościoła. Matka Boska ukazała się nad studzienką, z której ludzie czerpali wodę. I na tym miejscu rybacy wznieśli małą kapliczkę, a figurę przeniesiono na Hel i umieszczono ją na ołtarzu tamtejszej świątyni. Kościół helski słynął z odpustów na cześć Matki Boskiej. Szczególnie rybacy oraz żeglarze uważali Ją za swoją opiekunkę, do której często przed wyprawami morskimi zanosili modły.

Gdy jednak w wieku XVI rozpowszechnił się na Helu protestantyzm, usunięto figurę z kościoła i wrzucono do morza. Ku zdziwieniu wszystkich figura nie utonęła w falach morskich, ale cudownym sposobem przepłynęła zatokę i znalazła się ponownie w Swarzewie w owej kapliczce. Uradowany lud umieścił Ją w tamtejszym kościele parafialnym. Całą tę podróż z Helu do Swarzewa uwiecznił nieznany malarz na 12-tu obrazach, ustawionych wokoło figury.

W roku 1684 proboszcz Jerzy Michał Döring kazał namalować nowy obraz, który zachował się do naszych czasów. „Przedstawia on zatokę Pucką, widzianą z lotu ptaka, z licznemi okrętami, kołysającemi się na falach morza, półwysep Hel i procesje rzeszy wiernych z chorągwiami, zdążających lądem do Swarzewa. Na pierwszym planie widać miasto Puck z charakterystyczną wieżą kościoła parafjalnego, pozatem Swarzewo i miasto Hel z dwoma swemi kościołami. Ciekawem jest, że figurę N. P. Marji umieścił tu artysta trzykrotnie, a mianowicie nad kościołem na Helu, nad dachem kościoła swarzewskiego i w pobliżu Pucka, ukazującą się w złotej aureoli".

Znane są na całą okolicę kompanie, które corocznie podążają na odpusty do Swarzewa. Zwłaszcza w dzień Narodzenia Najśw. Panny Marii, jako też w święto parafialne przybywają liczni pielgrzymi z Wejherowa, z Pucka, a nawet z dalszych okolic. Obecnie przypada także odpust na Szkaplerzną. Nabożni wierni przy procesjach śpiewają pieśń do Matki Boskiej Swarzewskiej, znaną tu z powodu swej osobliwej melodii:

„Bolesna Matko Zbawiciela Pana,
W cudownym obrazie ukoronowana!
Nad studnią swarzewską jesteś objawiona
W całym powiecie jesteś rozsławiona" i t. d.

— — — — — — — — — — — — —

Całą historię tego cudownego obrazu podaje nam opis z roku 1775, który oparty na tradycji i zapiskach kościelnych zawiera treść wiarygodną. Tekst jest podany w języku niemieckim i polskim. Oto tekst polski:

„Nad tą studnią się obraz Maryi objawił,
Który się rozlicznymi cudami rozsławił;
Ztąd do Hela z procesją ludu przeniesiony;
Gdzie przed miastem w kościółku skoro jest złożony.
Świadectwo o tem żeglarze ratowani dali:
Tu w Swarzewie kaplicę, gdy wymurowali
Nie mogąc znieść czart tego, że przez czasów wiele
Lud się do nóg Maryi z nabożeństwem ściele,
Wzburzył, że odszczepieńcy kościół spustoszyli,
W Helu, oraz obrazy z niego wyrzucili
Alić Maryi obraz w tem, jak to się dzieje
Nad tą studnią z powrotem w promieniach jaśnieje.
Potem ztąd do kaplicy na ołtarz przenosi
Co spostrzegłszy Swarzewo o przybyciu głosi;
Tam nabożnie Maryą w Jej obrazie wita
Za co od Niej zapłata na wszystkich obfita".

MGR K. DĄBROWSKI.

Między Berlinem a Moskwą



SZEF POLITYKI ANGIELSKIEJ — LODR DŻENTELMEN
Angielski minister spraw zagranicznych lord Eden w czasie swego ostatniego pobytu w Belgii.

W przeciwstawieniu do admirała von Tirpitza, który szukał rozstrzygnięcia wojny światowej w powaleniu Anglii, gen. Ludendorff dążył do podbojów na wschodzie kosztem Rosji. Przepuścił agitatorów bolszewickich w wagonach plombowanych do Rosji w nadziei, że będą ją rozsadzać od wewnątrz. Podyktował jej pokój w Brześciu Litewskim, ale za cenę utrzymania przy władzy rządu bolszewickiego.

Jeszcze dnia 2 lipca 1918, podczas spotkania z cesarzem Wilhelmem w Spa, gdy rząd bolszewicki był bardzo zagrożony przez interwencję aliantów i przez białe armie, gen. Ludendorff stanął na stanowisku, iż na razie nie należy próbować obalić bolszewików, a kanclerz Rzeszy podzielił tę opinię. Dopiero po klęsce na zachodzie i po kapitulacji wystąpił z końcem 1919 r. w wywiadzie w „Chicago Tribune" z projektem obalenia bolszewizmu i ofiarował armię niemiecką, żeby na jej czele pomaszerować na Moskwę.

Plany te pragnął wprowadzić w życie za zgodą Anglii i Francji. Są one szczegółowo przedstawione w interesującej książce bystrego publicysty francuskiego Pierre Dominique'a, wydanej w 1924 r. p. t. „Dwa dni u Ludendorffa" (Paris Editions du Siecle). Ideologicznie krucjata przeciw bolszewizmowi miałaby być oparta na „białej lidze wszystkich państw aryjskich i zarianizowanych przeciw trzem międzynarodówkom: czerwonej, czarnej i żółtej". Politycznie powinny być rozwiązane wiekowe zagadnienia: podział Szwajcarii między Niemcami, Włochami i Francją; zjednoczenie Austrii i Niemców Sudeckich z Rzeszą; likwidacji sprawy G. Śląska i „korytarza gdańskiego; dobrowolne porozumienie w sprawie Alzacji i Lotaryngii; Niemcy poprą Anglię w utrzymaniu imperium w zamian za „uczciwe wynagrodzenie".

„Żeby dosięgnąć Moskwę, trzeba przejść przez Polskę. Litwa, Finlandia są gotowe nam pomóc, lecz trzeba żeby Polska albo z nami się sprzymierzyła, albo nam dała przemarsz. Jeżeli tego nie zrobi, jeżeli siłą przeciwstawi się naszemu marszowi, zginie, a gdy stara Rosja będzie z powrotem odrestaurowana, zobaczy pan **czwarty rozbiór** Polski, podział na dwie części".

Na tle pogodzenia się kanclerza Hitlera z gen. Ludendorffem rozeszły się pogłoski, jakoby zanosiło się obecnie na porozumienie z Rosją Sowiecką. Są one jednak nieprawdopodobne. Polityka gen. Ludendorffa była pro- i antybolszewicka, zależnie od okoliczności. Niezmienna była co do jednego: że za zgodą Anglii, Niemcy powinny mieć wolne ręce na wschodzie i zorganizować Rosję. Czy ta organizacja ma być restauracją starej Rosji, czy też ewolucją obecnego reżimu, to może nie jest sprawą najgłówniejszą. Istotną jest kwestia, jaki wpływ polityczny i gospodarczy Niemcy potrafią sobie w Moskwie zapewnić.

Pogodzenie się kanclerza Hitlera z gen. Ludendorffem nie było głównym źródłem pogłosek o bliskim rzekomo porozumieniu Berlina z Moskwą. Pochodzą one, jak twierdzi paryski korespondent „Neue Züricher Zeitung", od emigrantów rosyjskich, mieszkających w Paryżu, którzy rozporządzają źródłami informacyjnymi wszelkiego rodzaju i uważają, że już nieraz Stalin przejął program od swych przeciwników. „Także proces Radka uzyska historyczne znaczenie przez to, iż zapoczątkował niemiecko-rosyjskie porozumienie".

Emigranci rosyjscy idą tak daleko, iż przypuszczają, że Stalin pewnego dnia porzuci przyjaźń z Francją w zamian za nowe Rapallo z III Rzeszą. Korespondent szwajcarski tych przypuszczeń nie podziedziela i podejrzewa Moskwę, żeby tym mocniej pozyskać dla siebie Francję i uczynić ją głuchą wobec niemieckich krytyków paktu francusko-sowieckiego.

Skądinąd, jak doniósł londyński korespondent „Neue Züricher Zeitung", w dyplomatycznych kołach Londynu od pierwszych dni kwietnia rozważane są możliwości i widoki politycznego wyrównania między Berlinem a Moskwą. Podobno rząd francuski jest w posiadaniu dowodów współpracy między Reichswehrą a niektórymi kołami czerwonej armii. Plany niemieckie ułożone są na dłuższą metę, a oparte na założeniu, że ewolucja Rosji Sowieckiej musiałaby się dokonać w kierunku wyraźnie zdeklarowanego militarystyczno-nacjonalistycznego reżimu.

„Daily Telegraph" pisał, że Niemcy przedstawiły w Moskwie nowy projekt układu gospodarczego, lecz Sowiety go odrzuciły, ponieważ nie chcą zawrzeć żadnego układu gospodarczego bez jednoczesnego politycznego paktu przyjaźni. Również „Temps" we wstępnym artykule przedstawił możliwości zbliżenia Rosji Sowieckiej do Niemiec na tle rozwoju sytuacji wewnętrznej w Sowietach w duchu militaryczno-nacjonalistycznym i tendencji Reichswehry porozumienia z Moskwą, co najmniej na terenie ekonomicznym.

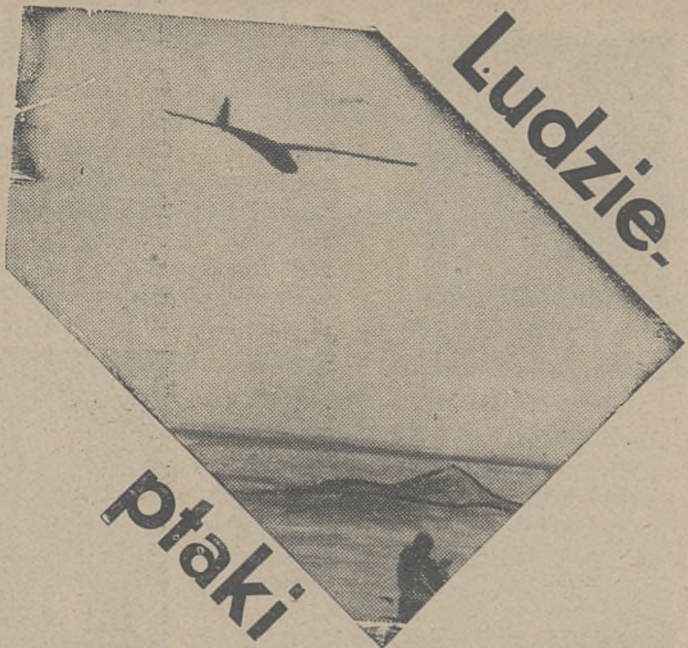
Francja ma obowiązek — zapowiedział półoficjalny dziennik francuski — nie zaniedbać możliwych konsekwencyj międzynarodowych takiej ewolucji, choćby one były zupełnie hipotetyczne.

Naszym zdaniem jednak, jak to już nieraz zresztą zaznaczaliśmy, perspektywa zbliżenia politycznego między Berlinem a Moskwą, mimo różnych na ten temat pogłosek, nie wydaje się dziś rzeczą aktualną.

Vidi.

ST. MSZCZUJ-KOTERBA

Ludzie-ptaki



Pierwszy w Polsce wyczynowy lot żaglowy na szybowcu S. G. 3 bis/36 na szybowisku w Sokolej Górze pod Krzemieńcem.

Ostatnie święto lotnicze w Vincennes we Francji zostało zmącone wskutek śmiertelnego wypadku, jakiemu uległ znany amerykański lotnik Clem Sohn, który za swe niesamowite akrobacje i popisy powietrzne otrzymał w Stanach Zjednoczonych i Anglii przydomek „człowieka-ptaka". Clem Sohn wsławił się szczególnie próbami latania w powietrzu przy pomocy sztucznych skrzydeł. Próby te dotychczas zawsze mu się udawały. Aż wreszcie powinęła mu się noga w Vincennes. Jak zazwyczaj wyskoczył z samolotu na wysokości 3.000 metrów i rzeczywiście udało mu się przez kilkanaście minut unosić się w powietrzu przy pomocy sztucznych skrzydeł, które miał przymocowane do ramion i nóg. Lotem ślizgowym zniżył się Clem Sohn aż na 200 metrów ku ziemi. Na tej wysokości chciał otworzyć według ustalonego programu spadochron, aby złagodzić spadek na ziemię. Z niewiadomych dotąd przyczyn spadochron nie otworzył się. Clem Sohn runął z tej wysokości z dużą szybkością na ziemię i roztrzaskał się na miejscu. Tak zginął jeden z najdzielniejszych i najbardziej brawurowych pionierów latania w powietrzu przy pomocy sztucznych skrzydeł.

*

„Młodości, ty nad poziomy wylatuj".
A. MICKIEWICZ.
„Oda do młodości".

Oddawna, bo już niemal od zarania dziejów ludzkości, człowiek z zawiścią spoglądał ku niebu na ptaki, które swobodnie wzbijały i unosiły się w powietrzu, przelatując nad wszelkimi przeszkodami i wzniesieniami terenowymi. Że już w najdawniejszych czasach ludzie podejmowali próby latania w powietrzu, świadczy o tym choćby znana legenda grecka o Dedalu i Ikarze, którzy uciekli z Krety i przy pomocy skonstruowanych skrzydeł ptasich chcieli dostać się drogą powietrzną ponad morzem Egejskim do Aten. Mimo rad ojca Ikar upojony lotem w przestworzach wzbił się za wysoko. Słońce stopiło wosk, zlepiający jego skrzydła i biedny Ikar runął z wysokości do morza i utonął. Pierwszy to więc męczennik, pierwsza ofiara awiatyki czyli lotnictwa.

Próby ikarowskie latania w powietrzu uwieńczone zostały w czasach najnowszych wynalezieniem balonów, sterowców, samolotów silnikowych i szybowców, przy pomocy których człowiek może dziś opanować przestworza powietrzne.

Mimo to jednak człowiek w swym dążeniu do opanowania powietrznych przestrzeni nie zadawala się takim rozwiązaniem sprawy latania w powietrzu przy pomocy maszyn i aerostatów. Odżywa w człowieku obecnym odnowa tęsknota starożytnych spełnienia baśni o locie Ikara. Umysł ludzki wysila się dziś znowu tak jak przed wiekami, aby umożliwić człowiekowi latanie o własnych siłach, nie tylko jeżdżenie w powietrzu w samolotach, ciągnionych przez silniki.

Rozwój techniki latania wyszedł zupełnie słusznie od najprostszej mechanicznej formy latania — lotu ślizgowego. W ośmdziesiątych latach zeszłego stulecia podjął Otto Lilienthal pierwsze pomyślne próby latania o własnych siłach w powietrzu. W roku 1889 ukazała się jego słynna książka p. t. „Lot ptasi jako podstawa sztuki lotniczej", w której zebrał i zestawił wyniki swych badań. Rozwój samolotu silnikowego pochłonął do tego stopnia umysły inżynierów i konstruktorów w ciągu trzech pierwszych dziesięcioleci XX-go wieku, że sprawa ludzkiego lotu mięśniowego ustąpiła zupełnie na plan dalszy. Dopiero gdy w roku 1933 Towarzystwo Politechniczne dla Popierania Pożytecznych Sztuk i Umiejętności we Frankfurcie nad Menem wyznaczyło nagrodę 50.000 marek za lot w powietrzu siłą własnych mięśni, zajęli się specjaliści lotnicy wszystkich narodów rozwiązaniem tego starego jak świat problemu.

Pierwszymi byli i tym razem Amerykanie, którzy próbowali rozwiązać to zagadnienie na swój sposób. Dotychczas zazwyczaj próbowano wzbijać się na skrzydłach w powietrze z ziemi. Próby te kończyły się zwykle fiaskiem. Amerykanie słusznie zerwali z tą metodą i próbowali naodwrót z dużej wysokości w powietrzu opuszczać się na skrzydłach na ziemię. W tym celu wzbijali się samolotem na wysokość dość znaczną, bo od 1.000 — 2.000 metrów, tam wyskakiwali z samolotu i próbowali opaść na ziemię jak ptak, przy pomocy bicia skrzydłami i steru ogonowego. W roku 1934 amerykański skoczek spadochronowy, który skoczył ze samolotu z dużej wysokości z przypiętymi do ramion i nóg olbrzymimi skrzydłami, runął na ziemię i dosłownie roztrzaskał się. Pierwszy naprawdę udany lot wykonał niemiecki skoczek spadochronowy Jerzy Schmidt, który wyskoczył z samolotu nad jednym z lotnisk rosyjskich na wysokości 1.500 metrów i bijąc skrzydłami kolistym lotem opuścił się 900 metrów. Skrzydła jego były zrobione z lekkiego płótna i posiadały wachlarzowato ułożone metalowe końce. Ostatnie 600 metrów, dzielące go od ziemi, przebył Schmidt na spadochronie. Podług obserwacji fachowców osiągnął Schmidt w czasie lotu mięśniowego przeciętną szybkość około 20 metrów na sekundę.

Te próby latania siłą własnych mięśni w powietrzu podejmował dalej w zeszłym roku 21-letni wówczas Amerykanin Clem Sohn. Ten znów używał do swych lotów specjalnego ubrania, mającego podobieństwo z budową ptaka. Gdy Clem Sohn rozkrzyżował ręce i nogi, miał skrzydła i ster ogonowy. Po rozlicznych próbach i obserwacjach doszedł on do tego, że wyskakiwał z samolotu na wysokości 3.000 metrów i bijąc skrzydłami w spiralach opadał lotem ślizgowym ku ziemi, dopiero 300 metrów nad ziemią otwierając spadochron dla złagodzenia upadku. Aż do tego czasu wszystkie jego zeskoki z samolotów odbyły się szczęśliwie, aż dopiero w Vincennes we Francji w czasie święta lotniczego uległ Clem Sohn na oczach 50.000 widzów francuskich niebezpieczeństwu, które zagraża każdemu lotnikowi.

Opór powietrza i powstałe wskutek tego ciśnienie na sztuczne skrzydła mogą być niekiedy tak wielkie, że siła lecącego człowieka nie wystarczy, aby opanować aparat. Następuje przytem zarazem przesunięcie się położenia poszczególnych członków, przez co zostaje zachwiana równowaga. Wówczas przychodzi nieodbicie raptowny spadek ku ziemi, czemu nie może zapobiec już także nawet spadochron. Tak należałoby sobie tłumaczyć również przyczynę runięcia Clema Sohna na ziemię, które zamieniło tego bohaterskiego „człowieka-ptaka" w krwawą, bezkształtną masę. Biedny romantyk — z obłoków upadł na twardą ziemię.



Na fali zdarzeń

ZGON MICHAŁA DRZYMAŁY

25 kwietnia zmarł w swej osadzie w Grabownie (woj. poznańskie), przeżywszy lat 80 ś. p. Michał Drzymała, właściciel historycznego już „wozu Drzymały", którego nazwisko zasłynęło przed 33-a laty nie tylko na ziemiach polskich, lecz w całym cywilizowanym świecie, jako symbol hartu ludu polskiego w walce z uciskiem zaborcy.

W r. 1904 ubogi gospodarz polski Michał Drzymała w Podgradowicach pod Rakoniewicami, w pow. Wolsztyńskim, zamierzał na własnej kilkumorgowej parceli zbudować dom. Rząd pruski odmówił mu prawa pobudowania domu, gdyż nie uzyskał on t. zw. zezwolenia osiedleńczego.

Drzymała pozostał z rodziną bez dachu nad głową. Mimo, że cierpiał skrajną nędzę, nie uległ pokusom pruskiej komisji kolonizacyjnej i nie sprzedał z trudem zdobytego kawałka ziemi. Kupiwszy od Cyganów wóz na kołach zamieszkał w nim i nie opuszczał parceli. Społeczeństwo polskie pośpieszyło Drzymale z pomocą, ofiarowując mu nowy biało-zielony wóz.

Na bohaterskiego chłopa posypały się grzywny. Nie złamało to w nim ducha. Nie chcąc płacić grzywien władzom zaborczym, odsiadywał liczne kary. Gdy mu zabierano przemocą piec, Drzymała kupował drugi a z wozu nie ustąpił, ani też nie sprzedał swej ziemi. Tak walcząc doczekał się wolnej Polski.

W r. 1927 Sejmik Wojewódzki w Poznaniu przyznał 70-letniemu już wówczas Drzymale zasiłek roczny. W następnym zaś roku otrzymał osadę od Państwowego Banku Rolnego w Grabownie w pow. Wyrzyskim, gdzie dokonał po długich cierpieniach żywota. Pogrzeb ś. p. Michała Drzymały odbył się 29-go kwietnia r. b. w Miasteczku pod Wyrzyskiem przy licznym udziale społeczeństwa, przedstawicieli władz i towarzystw. W imieniu Prezydenta wicewojewoda poznański złożył na trumnie chłopa-bohatera odznaki orderu „Polonia Restituta", a liczne wieńce z całej Polski, pokryły jego grób.



Fragment powodzi w dolinie świeckiej.

JĘZYK I LITERATURA ESKIMOSÓW



prof. dr Aleksander Kosiba — kierownik ekspedycji na Grenlandię.

Dr Aleksander Kosiba, który wkrótce wyrusza z pierwszą polską wyprawą naukową na Grenlandię, opisuje w swej książce p. t. „Grenlandia" język i literaturę Eskimosów. Mieszkańcy tej wyspy, do chwili zetknięcia się z białymi, nie mieli żadnego pisma, co najwyżej różne uproszczone znaki obrazowe.

Dopiero pierwsi misjonarze, Hans Egede i jego syn Poul, zaczęli słownictwo eskimoskie ujmować fonetycznie w ramy alfabetu łacińskiego i w ten sposób powstał pierwszy słownik języka eskimoskiego w r. 1750, a pierwsza gramatyka (Poula Egede) w r. 1760. Później przyszła kolej na dalsze opracow.: Fabriciusa—gram. w 1791, słown. w 1804, Kleinschmidta — gramatyka w r. 1851, słownik w r. 1871, Chr. Rasmussena — gramatyka w r. 1888, a w r. 1893 słownik, na podstawie gramatyki i słownika Kleinschmidta. Wreszcie Thalbitzer opracował stronę fonetyczną, utrwalając na płytach różne dialekty, a w roku 1911 wydał też gramatykę.



Wnętrze przybrzeżnej strefy Grenlandii.



Eskimoska w stroju odświętnym



Typowa chata eskimoska

W r. 1926 wyszedł znów nowy słownik, opracowany przez Schultz-Lorentzena w wydaniu duńskim, a w roku 1927 w wydaniu angielskim. Równocześnie z opracowywaniem słowników powstawała i literatura w języku eskimoskim. Były to najpierw tłumaczenia treści religijnej, wyjątki z biblii, potrzebne do pracy misjonarskiej, a później różne czytanki.

Niemniej i niektórzy podróżnicy, którzy opanowali język eskimoski, przyczynili się do powiększenia literatury eskimoskiej. Przede wszystkim wymienić tu należy Knuda Rasmussena, który, będąc po matce pochodzenia eskimoskiego i władając doskonale tym językiem, zdołał wydobyć i spisać od najstarszych Eskimosów Grenlandii przebogaty zbiór sag, wydanych w języku eskimoskim a później duńskim, w trzech tomach.

DODATEK DO „STRAŻY NAD WISŁĄ"

dla komendantów, instruktorów i referentów wychowania obywatelskiego w organizacjach przysposobienia wojskowego

POLSKI WÓDZ

Ideę wodza wykreśla wypadkowa geopolityki i ideałów kulturalnych narodu. Niemcom dała marsową sylwetkę Fryca, Hindenburga i tego, który pierwszemu składał hołd w Poczdamie i z drugim dzielił władzę. Na linii łączącej Św. Ludwika z Napoleonem leży ideał władzy Francuzów, mający zastąpić szare postacie prezydentów gasnącej Republiki. Siła władzy Stalina leży w podobieństwie reżimu przezeń reprezentowanego do czasów krwawych rządów Iwana Groźnego i gwałtem zadawanych reform Piotra Wielkiego.

SYLWETĘ POLSKIEGO WODZA WYKREŚLAJĄ IDEAŁY POLSKIEJ WOLNOŚCI, UJĘTE W KARBY RACJI RZECZYPOSPOLITEJ, WCIŚNIĘTEJ POMIĘDZY MŁYŃSKIE KAMIENIE MOSKWY I NIEMIEC. Narzucają one konieczność uzupełnienia wielkich braków naszej mocy materialnej przez wydobycie i rzucenie do walki walorów imponderabilnych, wyrastających na niwie wyzwolonego Prometeusza duszy ludzkiej, której swobodna i wielka twórczość zwyciężyła Goliata prusko-moskiewskiej mechaniki i liczbę rytmicznie maszerujących niezliczonych kohort.

Ideał polskiego wodza, to nie zamknięty ideał militarnego rozumu i militarnej cnoty. Polski Clausewitz, rozporządzający 33 milionami ludności i ograniczonym terytorium będzie — w wyrównującej chwilowe sukcesy perspektywie dłuższego czasu — pobity przez Suworowych i Ludendorffów, operujących wielokroć większymi masami i przestrzeniami. IDEAŁ POLSKIEGO WODZA — TO IDEAŁ KIEROWNIKA SIŁY ZBROJNEJ, POMNOŻONEJ PRZEZ WIELKI ZESPÓŁ META-MILITARNYCH RODZAJÓW BRONI: POLITYCZNYCH KONCEPCYJ, ŚWIATOWYCH MEDIACYJ, MAKSYMALNYCH, LECZ ZARAZEM PRAKTYCZNYCH ZAMIERZEŃ, SKŁADAJĄCYCH SIĘ NA CAŁOŚĆ MISJI POLSKIEJ W ŚWIECIE, TAKIEJ, ZA JAKĄ WALCZYĆ BĘDĄ NIE TYLKO POLACY, ALE I INNE NARODY.

Okres polskich walk niepodległościowych w XIX wieku ukuł znakomity termin dla najczołowszego z meta-militarnych rodzajów broni polskiej: „Wolności dżuma", niesiona na wschód i inne krańce świata przez promieniujące szpice Armii Polskiej, rzuci na szalę zwycięstwa polskiego miliony najlepszych, bo sprzeciwiających się tej niewoli, najbardziej twórczych, bo pragnących walczyć o wolność swych krajów mózgów i serc. Wódz polski — to zarazem wódz niewidocznej armii tych mózgów i serc! Jego chwałę niesie wiatr z nad Wisły. Wielkości wodza polskiego nie wymierzyć pracą polskimi jeno granicami zamkniętą.

Rola Polski na szachownicy sił i prądów Europy i świata jest bardziej skomplikowana, niżeli to się wydaje nawet przeciętnemu obserwatorowi. Nakazuje ona operowanie większym i bardziej różnorodnym zespołem środków obrony, tworzy specyficzną hierarchię tych środków i wyjątkowe metody walki. Określa ideał polskiego wodza w idącej walce, jako ideał w równej mierze humanistyczny, jak i militarny, mogący powiązać w jedną całość pospolicie militarne i META-MILITARNE, SPECYFICZNIE POLSKIE I W SYTUACJI POLSKIEJ SZEROKO ROZBUDOWANE ŚRODKI WALKI. Wykreślają one ideał wodza, który z równą swobodą będzie mógł rzucać na szalę wypadków wojskowo zdyscyplinowaną masę ludzką i JEDNOCZEŚNIE ROZGRYWAĆ NAJSUBTELNIEJSZĄ GRĘ TYCH SIŁ, JAKIE WYTWARZA PRZYCIĄGAJĄCA, PRZEPOTĘŻNA, LECZ NIESŁYCHANIE TRUDNA W RZĄDZENIU, IDEA WOLNOŚCI POLSKIEJ I JEJ POCHODNYCH, NIEZNANYCH ŻADNEJ Z OFICJALNYCH TEORYJ STRATEGICZNYCH.

Wielkie postacie wodzów (królów) polskich nie należały do grona ulubieńców swych poddanych. Owszem, często nienawiścią odpłacano dynastom jagiellońskim, wynoszącym Polskę do roli najprzedniejszego mocarstwa. Kuszono się na życie Kazimierza (1442), Zygmunta I (1523 i 1537), wreszcie Zygmunta Augusta (1562). O dynastach, którzy operowali blisko dwu milionami kilometrów kwadratowych przestrzeni, którzy wydźwignęli Polskę ponad Moskwę i w 1410 roku załamali Drang nach Osten Germanów, pisze historyk: „Nie będąc zbyt ekskluzywnymi i biorąc niejednokrotnie udział w radosnych czy smutnych uroczystościach znamienitszych swych polskich i litewskich poddanych, nie byli jednakże Jagiellonowie u współczesnych NIGDY, z wyjątkiem może jednego Olbrachta, ZBYT POPULARNI. W koronie przez cały wiek XV żywym było jeszcze poczucie ich obcego pochodzenia i niejednokrotnie przeciwstawiano im mazowieckich Piastów, jako „panów przyrodzonych", „ojczyców królestwa". „Nie znaczy to, że popularniejszymi byli na dziedzicznej swej Litwie, gdzie spotykali się z zawiścią wśród krewniaków, kniaziów, dynastów, z pozycją w szeregach najprzedniejszych panów rady". (L. Kolankowski: „Sylweta Jagiellonów". Warszawa 1934).

To samo było z wielkim Stefanem Batorym i odwrotnie z mizernym Michałem, średnio było z Sobieskim. Później — długi zachód słońca wielkości polskiej i wreszcie na odrodzoną wielkość Józefa Piłsudskiego rzuca się zgraja nieśmiertelnych Piekarskich, aby nie tylko trucizną oszczerstwa, nie tylko klątwami ukutymi podczas sabatów na mogile Niewiadomskiego, lecz i kulą go przywitać, tą samą, jaką zatrzymała pierś Pierwszego Prezydenta G. Narutowicza.

Zdaje się, że w Polsce jest powszechna zasada, nielicznymi jeno wyjątkami nadwątlona, iż WSZYSTKIE WIELKIE POSTACIE POLSKI DOJRZEĆ MOŻNA NIE TYLKO W POZYTYWIE ZROZUMIENIA ICH WIELKICH I TRWAŁYCH CZYNÓW, LECZ I W NEGATYWIE NIEPOPULARNOŚCI, BĄDŹ WRĘCZ NIENAWIŚCI ŻYWIONEJ DO NICH PRZEZ „SPOŁECZEŃSTWO", GAWIEDŹ I JEJ UBÓSTWIANYCH NIEKIEDY TRYBUNÓW.

*

Wielkich królów i wodzów polskich od pewnego okresu dziejów polskich chowały w zasadzie Kresy. Wydawała ich przeważnie krew polsko-ruska, płynąca w żyłach Jagiellonów, Sobieskiego, Żółkiewskich, Chodkiewiczów, Kościuszków. Duchowy maksymalizm Mickiewicza kształtowały Kresy, zapasy kresowe wychowały wszystkich wielkich hetmanów. Rodowód Józefa Piłsudskiego również na Kresach bierze swój początek.

Jest zrozumiałe, że nieustabilizowanie krańców państwowych i kulturalnych, walka antynomicznych pierwiastków duchowych, stykanie się obcości ze swojskością, wywoływać mu-

siały krótkie spięcia i wybuchy, powodować potężne konflikty wewnętrzne i w rezultacie wyhartowywać postacie, przerastające o całe niebo „mieszczański" ideał spokojnego przeżuwacza chleba w centrum Polski...

*

Trzy są więc główne cechy, charakterystyczne dla polskich wodzów — i tych dawnych, żyjących w pamięci narodu, i obecną dynastię wodzów zdobiące: a) humanizm pogodzony z militaryzmem, niezrozumiały dla otoczenia, b) częstokroć niepopularność, a nawet objawy negacji, c) ich kresowy głównie rodowód.

Takie są cechy wodzów polskich. Są niezmienne i nieuniknione, dopóki Polska jest taka, jaka jest: między wschodem moskiewskim i światem Germanów, Rzeczpospolita pomiędzy despotią i glejchszaltungiem, podbijająca sprawiedliwą polityką ruską Kazimierza Wielkiego, wielkimi uniami i prometeuszowską polityką wolności. Niosąca na skrzydłach husarii polskiej mistyczny lęk przed fatum zwycięskiego ducha polskiego, największej, lecz niewyzwolonej siły pomiędzy krańcami Moskwy i Niemiec, pomiędzy morzami Czarnym i Bałtyckim.

W. BĄCZKOWSKI.

Wieś wzorowa Lisków



Warsztaty Mechaniczne Szkoły Rzemieślniczo-Przemysłowej w Liskowie.

Lisków — zwany wzorową wsią polską, jest żywym pomnikiem. wzniesionym sobie przez ks. prałata Wacława Blizińskiego, jak również i widomym dowodem, co może zrobić jednostka, ożywiona najszczytniejszymi pragnieniami i obdarzona dobrą wolą oraz sercem, miłującym naród. Tą swoją nieugiętą wolą, niespożytą energią, wytrwałością i nie zniechęcającą się żadnymi przeciwnościami pracą, światłym rozumem i jak wieczny Znicz, nie gasnącym ani na chwilę ogniem zapału — potrafił on tchnąć jasne iskry myśli w senną gromadę, jemu powierzoną i natchnąć ją do zbożnej, usilnej pracy zbiorowej na ojczystej niwie. Zapadłą zaś i wynędzniałą wioskę zamienił na słynną w całej Polsce, dostatnią, zamożną i zasobną we wszystkie przydatne dla jej dobra instytucje, świetnie zorganizowaną i uspołecznioną — placówkę życia wiejskiego.

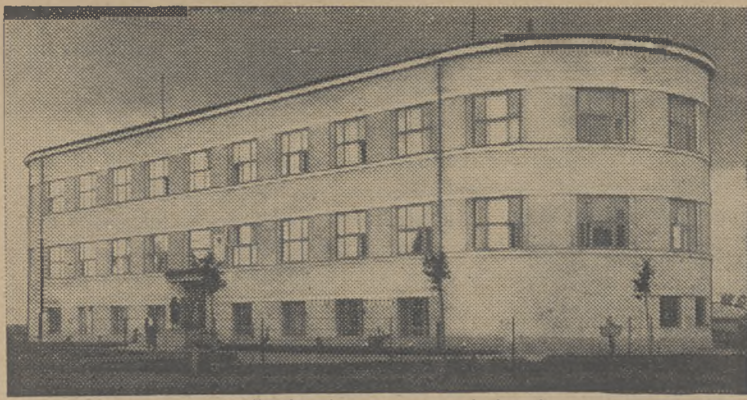
Rozumiał on i pomógł zrozumieć powierzonemu swej pracy ludowi, że „gromada — to wielki człowiek" i że chłop polski jest chlebem ziemi naszej i jej „śpiącym rycerzem" o ukrytych siłach Tytana, który, gdy się zbudzi z wiekowej drzemki do czynu i chwyci w swe ręce „złoty róg", możemy być spokojni o nasze mocarstwowe jutro, gdyż stanie się on siłą, której nie zmogą żadne, wrogie zakusy.

Lisków przed laty czterdziestu, niewielka wioska w powiecie kaliskim, nawet, na tle ówczesnym była wyspą biedy i ciemnoty. Posiadała ona nieurodzajne grunta i niewielkie, zadrobniałe gospodarstwa rolne, a głód był tam zwykłym gościem na przednówku. Corocznie prawie cała ludność, zdolna do pracy, szła za zarobkiem na roboty do Prus, by stamtąd przynieść mało pieniędzy, lecz za to duży upadek moralny i pijaństwo. 87% ludności było analfabetami. Chaty były porozwalane, drogi niemożliwe do przebycia, a świątynia składała się tylko z niewykończonego, nakrytego dachem z desek, prezbiterium oraz z przystawionej doń szopy. Poprzedni proboszcz, siwowłosy staruszek, nie mogąc dać sobie rady z parafią, ani nawet wykończyć kościoła, poprosił o zwolnienie z niej, a na tak trudną placówkę, w r. 1900, wyznaczono młodego, energicznego, ale zupełnie nie znającego stosunków wiejskich proboszcza — ks. W. Blizińskiego, który, jak sam opowiada o sobie, nie potrafił jeszcze na wiosnę odróżnić żyta od pszenicy. Wielu więc przypuszczało, że nowy duszpasterz nie tylko nie zdoła podnieść swej owczarni z upadku, lecz przeciwnie, w jeszcze większy pogrąży ją odmęt. Tymczasem stało się przeciwnie.

Ks. Bliziński, przybywszy do Liskowa, przede wszystkim ułożył sobie plan działalności na najbliższy okres czasu i tak gorąco wziął się do jego wykonania, że przez pierwsze cztery lata poza granicę swej parafii prawie się nie wydalał.

W pierwszym rzędzie postanowił podnieść ducha swych parafian i drogą wpływu osobistego wyrobić w nich przekonanie, że tylko przez samopomoc i oświatę dojść mogą do dobrobytu. Już po dwóch latach tej pracy dokonał młody kapłan bardzo wiele. Obcując wciąż z parafianami i świecąc im przykładem, skupił ich wszystkich wokół siebie przy wykańczaniu przybytku Bożego, zaprenumerował kilka pism ludowych, które były chętnie czytane, założył szereg ochronek, będących w istocie tajnymi szkołami, tak gorliwie prześladowanymi przez rząd rosyjski i sam uczył starszych sztuki czytania i pisania. By przyzwyczaić dzieci od młodu do poszanowania drzew, urządzał uroczyste obsadzanie dróg drzewkami przez dziatwę. To też Lisków obecnie tonie w zieleni, a wszystkie drogi, wiodące do wsi, nęcą oczy wędrowca.

Po zapewnieniu ludności posiłku duchowego bierze się z



Pawilon „Sierocińca" dla dziewcząt w Liskowie, wzniesiony w r. 1923 kosztem ćwierć miliona złotych wg. najnowszych wymagań higieny.

kolei ks. Bliziński do pracy nad podniesieniem ekonomicznym wsi, wychodząc z założenia, że gdzie bieda, tam o spokoju i o kulturze w całym słowa tego znaczeniu nie ma mowy, to też zakłada w Liskowie Stowarzyszenie Spożywców pod nazwą „Gospodarz", będące pierwszą spółdzielnią wiejską w całej b. Kongresówce oraz macierzą całego ruchu odrodzeniowego w parafii. „Pragnąłem tak pracować, pisze on w księdze protokółów, „aby swym parafianom przychylić nieba i chleba".

Dodatni rezultat nie długo okazał się widocznym i przekonał najbardziej nieufnych do działalności proboszcza. Następną placówką było „Wzajemne Ubezpieczenie od Ognia".

Gdy w r. 1904-tym miejscowy sklepikarz żyd, wobec rozwoju spółdzielni, postanowił się wynieść, a szło mu tylko o sprzedaż domu, wówczas ks. Bliziński, głównie za swoje pieniądze, zakupuje dom na potrzeby parafialne. Skoro jednak wkrótce, wskutek rozwoju życia społecznego wsi, okazał się on za ciasny, dzielny proboszcz „mierząc siły na zamiary", stawia wniosek na zebraniu „Gospodarza" postawienia dużego Domu Ludowego, a nie mając gotówki, sprzedaje parę koni, wolant i inne przedmioty, by zebrany tą drogą fundusz ofiarować na poparcie swego projektu. Ten początek dodaje ducha otoczeniu. Tworzy się komitet, sypią się ofiary.

„Wszyscy wiemy" — powiedział ks. Bliziński na uroczystości poświęcenia Domu Ludowego, w dn. 21 sierpnia 1908 r. — „że w ludzie naszym tkwi siła, tylko jeszcze uśpiona, nieświadoma samej siebie. Lud jest najsilniejszym żywiołem Narodu Polskiego, a większość to potęga. Siłę tę trzeba obudzić, uszlachetnić, wykształcić i ten martwy dotychczas kruszec wydobyć i przetopić, aż zabłyśnie czystym złotem. Lud polski wydobyć z wiekowej ciemnoty, podnieść go, uszlachetnić — oto cel naszej pracy. Z ludu naszego stworzyć istotną potęgę, przeważającą szalę przyszłości na korzyść nasego kraju i narodu — oto cel nasz! Podajmy sobie dłonie, pójdźmy razem naprzód, a Bóg usilną pracę pobłogosławi i zabłyśnie nam pierwej może, niż się spodziewamy — jutrznia zmartwychwstania".

Były to piękne i prorocze słowa!

W r. 1906 zakłada ks. Bliziński Kółko Rolnicze, które było już zapoczątkowane od r. 1902 na terenie „Gospodarza", a chcąc podnieść oświatę w parafii organizuje Koło Polskiej Macierzy Szkolnej i uruchamia cały szereg szkół, które po zamknięciu przez Moskali tej instytucji, ukrywa pod postacią ochronek, a korzystając z tego, że parafia jego leżała na terenie dwóch powiatów: kaliskiego i tureckiego, w razie zbyt silnego nacisku władz ze strony jednego powiatu, przenosi je do drugiego i tak naprzemian. W końcu jednak Moskale poznali się na tych „przeprowadzkach", ochronki zamknęli, a księdzu wytoczyli sprawę.

W tym też czasie rozwija się propaganda za spolszczeniem samorządu gminnego i z inicjatywy ks. Blizińskiego zapada uchwała wprowadzenia języka polskiego, jako urzędowego, do gminy oraz ograniczenia różnych bezprawi moskiewskich .Wywołuje to wściekłość Moskali i rozpoczynają się rewizje i aresztowania. Na plebanii zjawiają się w nocy żandarmi, by wywieść „miateżnika" „za podburzanie", za które grozi mu surowa odpowiedzialność, lecz na sygnał w postaci podpalenia stogu siana, dany przez Liskowian, zbiega się ludność ze wszystkich wiosek, by bronić ukochanego pasterza i chce nad osaczonymi żandarmami dokonać samosądu, lecz na skutek perswazji proboszcza wypuszcza ich przelęknionych. Wówczas ks. Bliziński musiał wyjechać na pewien czas z Liskowa.

Gubernator kaliski, chcąc się raz na zawsze pozbyć niebezpiecznego budziciela ducha narodowego, zwraca się do gen.-gubernatora warszawskiego Skałona z wnioskiem o wywiezienie proboszcza „administratiwnym poriadkom" w głąb Rosji. Gdy wypadkiem dowiedziano się o tym, przy pomocy kilku urzędników Polaków i łapówek w Warszawie, udało się: „schować sprawę pod sukno".

I mieli rację Moskale, uważając ks. Blizińskiego, za niebezpiecznego dla nich działacza, bo obok pracy jawnej prowadził on jeszcze podziemną: w całej parafii powstały tajne „Koła Narodowe" i tu na całą okolicę mieściła się centrala krakowskiego tygodnika „Polak", specjalnie prześladowanego przez władze. Tu też organizuje się w r. 1913 oddział „Strzelca", co po wykryciu spowodowało aresztowanie dyrektora Szkoły Rolniczej i 9 uczniów.

Pragnienie wyrwania Liskowian z toni lichwiarskich długów pobudza dzielnego organizatora do założenia Kasy Oszczędnościowo-Pożyczkowej, lecz władze zaborcze, ze względu na „nieprawomyślność" osoby założyciela, nie chcą długo jej zalegalizować i dopiero po formalnym jego ustąpieniu, zatwierdzają ustawę.

W dawnej Polsce w każdej niemal wsi były łaźnie parowe, lecz z biegiem czasu zanikły. By podnieść zdrowotność wsi oraz ulżyć gospodyniom w ich ciężkiej pracy, uruchamia ks. Bliziński w r. 1910 „Kąpiele Ludowe", a przy nich pralnię, zaopatrzoną w potrzebne maszyny.

Wybuch wojny, ucieczka Rosjan, spalenie przez Niemców bezbronnego Kalisza, spada niespodzianie, jak grom, na ks. Blizińskiego. Do Liskowa przybywa 150 rodzin uciekinierów kaliskich, którym oprócz dachu nad głową, trzeba dać łyżkę strawy, a tu brak pieniędzy na najpilniejsze potrzeby, gdyż wszystkie kapitały, poskładane w Banku Państwa, cofający się Rosjanie wywieźli ze sobą. Wówczas ks. Bliziński postanawia dokonać iście bohaterskiego czynu: przedrzeć się z narażeniem życia przez linie niemieckich i rosyjskich wojsk i dotrzeć do Warszawy, co mu się szczęśliwie udaje, bo z pieniędzmi, wśród niebezpieczeństw, szczęśliwie wraca do Liskowa.

W czasie, gdy po ucieczce Rosjan nie było żadnych władz, tworzy on Sądy Obywatelskie, gdzie przewodniczącym jest ks. wikary, członkami dwaj gospodarze, a władzą zwierzchnią, zatwierdzającą wyroki z prawem łaski, jest sam ks. Bliziński.

Ojcowskie serce jego dawno dręczyła myśl o ciężkiej doli dzieci wiejskich, gdy się je posyła za oczy do miast. To też przy pomocy zbiegów z Kalisza, między którymi znajdowali się rzemieślnicy, którym ciężyła darmocha, wyprzedaje się po raz drugi, buduje w r. 1918 piękny gmach na gimnazjum, który stał się radością jego duszy.

W r. 1918 za czasów Rady Regencyjnej ks. Bliziński zostaje Szefem Departamentu Opieki Społecznej w Min. Pracy. W tym też roku odbywa się w Liskowie wielki zjazd ludowy, połączony z poświęceniem pomnika T. Kościuszki, wzniesionego przed Domem Ludowym. Podczas uroczystości Sokoli ćwiczyli lancami z biało-czerwonymi chorągiewkami. Na trzeci dzień zjawili się żandarmi niemieccy, aby aresztować za to ks. Blizińskiego, a nie zastawszy go, zabrali z sobą dwóch jego pomocników oraz „groźne" chorągiewki, a na gminę nałożyli

znaczną kontrybucję. W tym też czasie w Liskowie powstała placówka Polskiej Organizacji Wojskowej, która wzięła następnie udział w rozbrajaniu Niemców.

Rzucone ziarna świadomości narodowej wydały obfity plon, bo w r. 1920, gdy nawała bolszewicka zagroziła istnieniu zmartwychwstałej Polski, młodzież liskowska tłumnie wstąpiła do wojska.

Lecz nowe obowiązki spadają na ks. Blizińskiego. Bolszewicy następują! Trzeba ewakuować Białystok, gdzie się znajdowało schronisko dla 800 sierot polskich, przywiezionych z Rosji, a utrzymywanych przez Amerykański Czerwony Krzyż. Znajdująca się w bezpośrednim niebezpieczeństwie Warszawa nie może ich przyjąć — przyjmuje więc Lisków.

Bolszewicy pobici, ustępując zniszczyli budynki w Białymstoku. Misja amerykańska wyjeżdża. Co robić? I znowu ks. Bliziński staje się człowiekiem opatrznościowym. Zgadza się zostawić u siebie 350 dzieci, pod warunkiem uzyskania pomocy od rządu.

I tak powstała jeszcze jedna nowa instytucja w Liskowie, następnie zamienioną na stałą, „Fundacja Sierocińca im. św. Wacława". Gdy sieroty wojenne, otrzymawszy wychowanie i wykształcenie, zaczęły opuszczać Sierociniec, na ich miejsce przybywały inne z całego województwa łódzkiego, kresów i zagranicy. Są to mianowicie dzieci-sieroty, kierowane tu przez nasze konsulaty zagraniczne. W ten sposób ks. Bliziński związał swój „Sierociniec" z Polonią Zagraniczną i spłacił dług, jaki zaciągnął dwukrotnie, otrzymując dla swych wychowanków znaczne ofiary, szczególniej od Polaków z Kanady i z Nowego Jorku.

Obecnie Sierociniec to olbrzymia instytucja wychowawcza, wzorowo prowadzona, czego dowodem jest stały i serdeczny kontakt ze swymi dawnymi wychowankami, którzy posiadają swój własny Związek b. Wychowanków. Młodzież otrzymuje wykształcenie ogólne oraz zawodowe.

W r. 1930 ofiarą dwóch włók lasu uruchomił ks. Bliziński Kolonię Letnią w Krzyżówkach dla 1000 dzieci z Sierocińca i Łodzi.

Obecnie Lisków nie przypomina w niczym tej wioski z przed czterdziestu lat. Jest tam elektryczność, kanalizacja, wodociągi, doskonałe bruki i chodniki, a wieś tonie w kwieciu i sadach. Najrozmaitsze instytucje, których nawet wyliczyć nie sposób, zaspakajają wszelkie potrzeby ludności, dziś już oświeconej i zamożnej, a łącznikiem wszystkiego i wszystkich jest wychodzące pismo: „Liskowianin".

Gdy w związku z 25-leciem działalności ks. prałata urządzono w Liskowie w r. 1925 Wystawę „Wieś Polska", członkowie odbywającego się wówczas w Warszawie Międzynarodowego Kongresu Rolniczego, przybywszy na Wystawę, nie mogli wyjść z podziwu na widok Liskowa.

Marszałek Józef Piłsudski

Często przychodzi mi na myśl, że ludzie najbardziej zbrukani w służbie dla obcych, nie mogą znieść tej prawdy, nie mogą spokojnie nad tym przejść do porządku dziennego, że na wyżyny w Polsce został wyniesiony człowiek, który dumnie głowę nosi, człowiek, na którego czci skazy nie ma, który ma za sobą prace tak trudne, jak może nikt z Polaków. Człowiek głęboko upokorzony nie znosi dumy . . .

..... Nie chcę dopuścić aby, gdy oczy zamknę, mego głosu przy tworzeniu mojej postaci brakło, mego stwierdzenia własnej mojej pracy, gdyż wtedy jestem spokojny, że dzieci moje i dzieci wasze z radością myśleć będą o tym, jak ongiś w obronie Polski występował niejaki Józef Piłsudski.

PORTRETY I POPIERSIA MARSZAŁKA ŚMIGŁEGO-RYDZA, KTÓRE... NIE SĄ PODOBNE

Ministerstwo Oświaty wydało znamienny okólnik do urzędów państwowych w sprawie akwizytorów sprzedających popiersia Naczelnego Wodza. Jedna z firm krakowskich, Ziembicki, wypuściła na rynek rzeźbę przedstawiającą Marszałka Śmigłego-Rydza.

Impreza ta o charakterze handlowym stanowi swego rodzaju niedopuszczalne nadużycie, gdyż rzeźba nie przedstawia żadnej wartości artystycznej a nadto brak podobieństwa do osoby Naczelnego Wodza. Z tych też względów instytucje państwowe i szkoły nie powinny zakupywać tego popiersia.

NA JEZIORZE KASZUBSKIM ODKRYTO RUINY GRODZISKA

W Mirachowie na terenie „Szwajcarii Kaszubskiej", ongiś siedzibie książąt pomorskich, na jednej z wysepek jeziora Mirachowskiego natrafiono na ślady dawnego grodziska, nasypów ziemnych i ruin starego zamczyska .

Mirachowo występuje już na widownię historyczną w roku 1220. Nie ulega wątpliwości, że odkryte obecnie ruiny są pozostałością dawnego zamczyska, dookoła którego legenda oplata już więcej zdarzeń. Nazwa strumyka, wijącego się dookoła nasypów ziemnych, który zwie się „Rowem" wskazuje na to, że ongiś musiał on opływać w wały obronne grodu Mirachowo.

Mirachowo było niegdyś najludniejszym w tych stronach miastem, siedzibą władz i dekanatu. Za Krzyżaków była tu siedziba wójtów, później polskich starostów i sądów ziemiańskich, które za czasów pruskich przeniesione zostały do Kartuz.

Mirachowo położone jest w pięknej okolicy pagórkowatej i lesistej, pięknej zresztą jak cała „Szwajcaria Kaszubska".

Z WARSZAWSKIEGO ZOO



Walka żubrów.



Wielbłądzica z małym.

AUSTRIA OPUSZCZONA PRZEZ WŁOCHY

W kołach dyplomatycznych wiedeńskich o położeniu w Austrii mówią, co następuje:

Aż do zawarcia układów włosko-niemieckich w Berchtesgaden uważano za pewnik, że Włosi we własnym interesie nie pozwolą na opanowanie Austrii przez Niemcy.

Dziś jest sytuacja zupełnie odmienna. Włosi życzą sobie bezwzględnie szczerze, by w Austrii zwyciężyła ideologia narodowo-socjalistyczna. Postawiwszy wszystko na kartę niemiecką i uzależniwszy się od polityki osi Rzym — Berlin, dyplomacja włoska, a w szczególności młodsza jej generacja, do której zaliczyć należy przede wszystkim ministrów Ciano i Alfieri, broni z całym przekonaniem tezy, że wytrzymałość osi rzymsko-berlińskiej będzie zabezpieczona przed niespodziankami tylko pod tym warunkiem, jeśli Austria zrówna się ideologicznie z Trzecią Rzeszą.

Wynik rokowań w Wenecji między Schuschniggiem a Mussolinim, byłby zdaniem polityków austriackich dla Austrii tragiczny, gdyby: 1) Schuschnigg nie był okazał niezwykłej siły woli, stawiając opór planom Mussoliniego i 2) gdyby Watykan nie popierał swym autorytetem zwolenników austriackiej niezawisłości.

SIEDMIORACZKI... NOWA SENSACJA ŚWIATA

Donoszą z Murcji, miasta, położonego koło Walencji w rządowej części Hiszpanii, że w dzielnicy robotniczej pewna kobieta powiła siedmioraczki.

Mimo starannej opieki lekarskiej, położnica zmarła.

PRASTARE PLEMIĘ W GÓRACH KAUKAZU

W jednej z najbardziej oddalonych i niedostępnych dolin Dagestanu na płn. wschod. zboczach Kaukazu (można się do niej dostać przy pomocy liny, zsuwając się po zboczach gór do kotliny) mieszka plemię Szewsurów. Liczba ich dosięga ośmiu tysięcy. Język ich, ubiór i zwyczaje są tak odmienne, że przypisuje się im różnorodne pochodzenie. Noszą chętnie peleryny, z wyszytym krzyżem na przodzie szaty.

Obyczaje Szewsurów sięgają zamierzchłych czasów: kobiety np. muszą co dzień ręce i nogi zmywać moczem krowim, a głowę raz na miesiąc. Rodzącą matkę izoluje się na czas połogu. Po wydaniu na świat dziecka kobieta sama musi odgryźć zębami pępowinę. Wierzenia religijne tego szczepu są bardzo różnorodne. Spotykamy wyznawców Islamu, chrześcijan i Żydów. Pod względem świętowania Szewsurowie pobili zdaje się rekord światowy, gdyż na odpoczynek poświęcają 4 dni w tygodniu od piątku do poniedziałku.

Dział Kobiecy

SZAL KORONACYJNY



Panie, udające się z Budapesztu na uroczystości koronacyjne do Londynu, już obecnie noszą specjalne szale, wykonane na ich zamówienie, w związku z uroczystościami i ceremoniałem koronacyjnym. Szale te, jak widzimy na naszym zdjęciu, posiadają wyhaftowane portrety angielskiej pary królewskiej oraz insygnia koronacyjne.

POCAŁUNEK, KTÓRY NIE SZKODZI

Ostatnia fala grypy szalejącej w Londynie pozwoliła lekarzom i uczonym na dokładne zbadanie źródeł choroby. Systematycznie prowadzone ewidencje i badania doprowadziły do bardzo znamiennych i doniosłych dla świata lekarskiego rezultatów.

Stwierdzono, że w 75 wypadkach na 100 rozpowszechnianie się choroby nastąpiło wskutek pocałunku. Fakty te zdarzyły się nie tylko w życiu rodzinnym, lecz również w zetknięciu się osób znajomych, wymieniających pocałunek.

Ścisłe obserwacje osób dotkniętych grypą doprowadziły do tych charakterystycznych wyników. Jednocześnie stwierdzono w jednej z większych klinik prywatnych dr Greenwodda, że pocałunki zamieniane między osobami nie chorymi są całkowicie nieszkodliwe.

W związku z tym młody asystent dr Greenwodda lekarz społecznik Jahn White opublikował na łamach „Daily Telegraph" interesujący artykuł zaopatrzony w zdjęcia materii, dokonywanych za pomocą mikrokamery.

Dr John White ustalił, że zetknięcie się dwojga warg nie może w zasadzie przedstawiać jakiegokolwiek niebezpieczeństwa. Nawet najpiękniejsza kobieta posiada na ustach nieobliczalną cyfrę bakterii i zarazków. Również wargi poddane pod mikroskop ścisłym oględzinom ujawniły, że w różowych rowkach rozwijają się liczne żyjątka, należące do świata drobnoustrojów. Reakcja tych żyjątek jest neutralizowana za pomocą działania środków chemicznych, złączonych ze śliną. Stanowią one neutralne skuteczne antydotum na procesy zakażenia. W chwili jednak kiedy bakterie będą usiłowały się mimo tego środka prześlizgnąć, zostaną one z przewodu oddechowego usunięte i rozpływają się w powietrzu.

Na licznych oparłszy się doświadczeniach związanych szczególnie z ostatnimi przejawami grypy, autor utrzymanego w poważnym tonie artykułu konkluduje: „Pocałunek osób zdrowych nie przynosi za sobą żadnych przykrych skutków. Składanie buziaczków nie może trwać jednakże zbyt długo. Tak od młodych jak i od starych wymagane jest czerpanie z umiarem rozkoszy pocałunku".

ŻYWOKOST W ODŻYWIANIU DZIECI

„Przyroda i Technika" podała za „Wiadomościami Farmaceutycznymi" wyniki jakie osiągnął dr J. Lypa z Warszawy, stosując świeży sok z żywokostu w odżywianiu dzieci. Według badań lekarzy i chemików żywokost lekarski (Symphytum officinale) jest surowcem leczniczym, działającym pobudzająco na przemianę materii w organizmie ludzkim. Zbliżony do niego botanicznie Symphytum asperum Lepechin — wprowadzony został do hodowli młodych zwierząt w Europie środkowej jako cenna roślina pastewna. Dr Lypa poddał badaniu grupę dzieci od lat 7 do 3 z ubogich środowisk Warszawy i stwierdził niezbicie, że dzieci, które pobierały żywokost, przybierały szybciej na wadze.

JAK DŁUGO SĄ MĘŻCZYŹNI MŁODZI?

Pewien kobiecy tygodnik hiszpański rozpisał swego czasu wśród swych uroczych czytelniczek ankietę na temat: „Jak długo, ich zdaniem, jest mężczyzna młodym?"

Oto kilka trafniejszych i dowcipniejszych wypowiedzi kobiet hiszpańskich na ten frapujący temat:

1) Mężczyzna dopóty jest młody, dopóki nie myśli o żeniaczce.

2) Mężczyźni są młodzi tak długo, jak długo nie starają się o młody wygląd zewnętrzny.

3) Gdy mężczyzna wchodzi do drogerii, aby się zaopatrzyć w środki kosmetyczne i perfumy, a co gorsza, jeśli myśli o farbie na włosy, to już przestał być młodym.

4) MĘŻCZYZNA ZACZYNA SIĘ STARZEĆ ÓSMEGO DNIA PO ŚLUBIE.

5) Mężczyzna jest tak długo młody, dopóki czerpie rozkosze życia z teraźniejszości.

6) Jeśli mężczyzna żyje wspomnieniami minionych chwil, młodość minęła bezpowrotnie.

7) Tylko młodość kupuje kota w worku (odnośnie do stosunków miłosnych).

8) Jeśli córka uśmiecha się do ciebie, a matka jest dla ciebie grzeczną — jesteś młody. Gdy rzecz się ma odwrotnie — jesteś stary.

9) KTO SĄDZI KOBIETY NIE JAK POETA, ALE JAK FILOZOF -- PRZESTAŁ BYĆ MŁODYM.

10) Stary jest mężczyzna, który nie jest w stanie uklęknąć przed kobietą, aby jej zapiąć buciki.

Jedna z pań zamiast odpowiedzi przesłała wymowną anegdotkę o sławnym francuskim bożyszczu kobiet księciu de Richelieu, kuzynie wielkiego kardynała. Książę ten zwykł był mawiać: „Że się postarzałem poznałem po tym, że kobiety moje oświadczyny miłosne przyjmowały jako komplementy, podczas gdy poprzednio moje komplementy przyjmowały jako oświadczyny miłosne".

Pierwszą nagrodę uzyskała jedna senorita hiszpańska za następującą wysoce trafną, prostą, a zarazem wielce dowcipną odpowiedź: „Mężczyzna jest tak długo młody, dopóki odczuwa pociąg do kobiet".





MGR STANISŁAW WAŁĘGA

Męczeństwo dzieci polskich w Poznańskim i na Pomorzu

Polakożerczy rząd pruski czynił od czasów Bismarcka wszystko, co tylko było w jego mocy, aby jak najszybciej nadać Poznańskiemu i Pomorzu charakter czysto niemiecki. Pomimo że na mocy uchwały Kongresu Wiedeńskiego z roku 1815 język polski miał zastrzeżone w Poznańskim wszystkie prawa, Prusacy usunęli go zwolna z sądów i urzędów, a wreszcie, chcąc zgermanizować najmłodsze pokolenie polskie, zaczęli usuwać język polski coraz więcej ze szkół publicznych, zaprowadzając w nich język niemiecki. W końcu zaczęto wprost szykanować mowę ojczystą uczniów-Polaków. Jedynie przez długi czas musieli Prusacy, acz niechętnie, zgadzać się na nauczanie religii w szkołach powszechnych po polsku. Zacietrzewienie jednak hakaty pruskiej spowodowało rząd pruski do wydania rozp., aby naukę religii w wyższych klasach szkoły powszechnej wykładano po niemiecku. Temu oparło się znowu duchowieństwo polskie, uważając, że zarządzeniem tym zostało zagrożone wychowanie religijne dziatwy szkolnej. Usiłowano więc wpłynąć sposobami ugodowymi na rząd pruski, aby uszanował wolę rodziców i powołanej władzy duchownej, dopuszczając w szkole nauczanie religii dla dzieci polskich w ich ojczystym języku. Wszelkie petycje i memoriały społeczeństwa polskiego odniosły jednak tylko przejściowy skutek, aż wreszcie stało się podług woli rządu pruskiego i nie ulegało wątpliwości, że religii będą odtąd nauczać nauczyciele niemieccy także w najniższych klasach szkoły powszechnej po niemiecku, co równało się ostatecznemu wyrzuceniu mowy polskiej z murów szkolnych.

Aż tu rządowi pruskiemu i jego siepakom, nauczycielom pruskim, przymusowym członkom hakatystycznego „Związku popierania niemczyzny na kresach wschodnich" — wyrosła nowa najmniej spodziewana, a trudna do pokonania przeszkoda — bunt i strajk szkolny dzieci polskich.

Pierwsza dała hasło w maju 1901 roku dziatwa szkolna w mieście Wrześni, która zbuntowała się w czasie niemieckiej lekcji religii i odmawiała nauczycielom odpowiedzi na pytania w języku niemieckim, jak również nie chciała wziąć do ręki niemieckich katechizmów i wyciągów z Pisma świętego, domagając się stanowczo przywrócenia nauki religii w języku polskim.

Niemieccy nauczyciele usiłowali siłą przełamać opór dzieci. Wszystkie oporne dzieci zostały zbite do krwi, oraz poddane karom, które grozą przejęły cywilizowane społeczeństwa XX wieku.

Japońskie przysłowie powiada, że „są takie chwile, że nawet mysz może się stać — tygrysem". Dla mieszkańców Wrześni taka chwila nadeszła w maju 1901 roku w dniu katowania ich dzieci przez nieludzkich, zbydlęconych nauczycieli pruskich. I oto ci biedni ludzie, wyrobnicy i rzemieślnicy — nie mający najmniejszych, zdawałoby się, zadatków bohaterstwa, stali się w tym dniu bohaterami i wraz ze swymi dziećmi męczennikami za sprawę polską.

Na jęki schłostanych do krwi w szkole wrzesińskiej dzieci, zbiegły się matki ich pod szkołę i wezwały nauczycieli, by zaprzestali chłosty.

Między matkami znajdowała się żona murarza, zazwyczaj kobieta cicha, zapracowana, lecz pełna ducha Bożego — niejaka Nepomucyna Piasecka. Ta to Piasecka stanęła dzielnie w obronie dzieci, wołając do posiepaka — nauczyciela pruskiego: „Nauka religii jest święta, a nie jest na to, by dzieci katować. My matki mamy odpowiedzialność przed Bogiem, by dzieci się należycie i w ojczystym języku uczyły religii. JEŻELI NIE UMIECIE MÓWIĆ PO POLSKU, WCALE TEJ NAUKI NIE POTRZEBUJEMY I SAME SOBIE DAMY RADĘ!"

Wszystkim osobom, które zbiegły się pod szkołę wytoczyły władze pruskie w listopadzie 1901 roku proces o zbrodnię gwałtu publicznego. Nepomucynę Piasecką oskarżono pierwszą. Na rozprawie sądowej cicha, potulna, powtórzyła ze spokojem wypowiedziane już raz do nauczyciela słowa, dodając tylko, że „ŚWIĘTYM OBOWIĄZKIEM MATKI JEST BRONIĆ WIARY I JĘZYKA PRZODKÓW". Barbarzyński sąd pruski skazał ją za to na dwa i pół roku więzienia. Ten niesłychany wyrok również jak cała sprawa katowania dzieci wrzesińskich oraz zasądzenia ich rodziców na ciężkie kary więzienne — wywołały krzyk oburzenia w całej Europie. Zewsząd napływały wyrazy współczucia dla dzieci wrzesińskich, nawet z dalekiej Irlandii od dzieci irlandzkich, tak samo nieludzko katowanych przez Anglików. W innych zaborach polskich Polacy w odpowiedzi na ucisk pruski i bicie dzieci we Wrześni ogłosili bardzo skuteczny bojkot towarów pruskich. „NIE BĘDZIE NIEMIEC PLUŁ NAM W TWARZ, NI DZIECI NAM GERMANIŁ, OREŻNY STANIE HUFIEC NASZ, DUCH BĘDZIE NAM HETMANIŁ" — przysięgano słowami „Roty" Konopnickiej.

A tymczasem męczeństwo dzieci wrzesińskich podziałało „zaraźliwie" również na dzieci z innych okolic Poznańskiego. W roku 1905 strajk dzieci szkół powszechnych objął całe Poznańskie. Postępowano przy tym w ten sposób, że dzieci przynosiły od swych rodziców pisemne zawiadomienia dla nauczyciela, iż nie wolno im brać jakiegokolwiek udziału w razie nauki religii w języku niemieckim. Dzieci, postępując w myśl wskazań rodziców, miały jednak do przetrzymania niebywałe katusze. System bowiem pruski nie uznawał oporu podwładnych i zwykł był go łamać zawsze gwałtem. Ciężka więc była dola dzieci już tam, gdzie nauczyciel Niemiec był człowiekiem uczciwym i z natury łagodnego usposobienia. Opór uczniów doprowadzał go bowiem w końcu do szewskiej pasji, tak, że bił on na lekcji religii dzieci, jak nigdy przed tym. Zaś orgie bijatyk nauczycieli popędliwych trudno wprost opisać, gdyż trwały one od początku aż do końca lekcji. A że ówczesny program szkolny przewidywał nauki religii aż cztery godziny tygodniowo, więc niemal co dnia spływały krwią ciałka biednych, małych dziatek polskich, chłostanych za to tylko, że chciały, by je uczono religii w języku ojczystym, polskim.

W Morzewie w powiecie chodzieskim wymyślili tamtejsi nauczyciele Niemcy osobną metodę maltretowania dzieci polskich, godną średniowiecza. Wyprowadzali mianowicie pojedyńczo uczenice lub uczniów na korytarz szkolny, gdzie zawsze dwóch nauczycieli katowało i kopało wijące się z bólu po ziemi dziecko, zadając mu wciąż jedno i to same pytanie: „Willst du gleich deutsch antworten?" (Czy będziesz zaraz odpowiadać po niemiecku?).

Oprócz chłosty stosowali nauczyciele względem opornych dzieci regularnie karę aresztu, przetrzymując dzieci w zamknięciu w klasie przez dwie i więcej godzin w czasie pory obiadowej. Wstrzymano też zwalnianie dzieci od obowiązku uczęszczania do szkoły po ukończeniu 14-go roku życia oraz wydalano rodzeństwo strajkujących dzieci z państwowych szkół wyższych.

Mimo tych szykan i prześladowań, strajk szkolny dzieci w Poznańskim nie ustawał, a co więcej w następnym roku 1906 przerzucił się również na większą część Pomorza i nawet na Kaszuby. Największe rozmiary przybrał na Pomorzu strajk dzieci szkolnych w Borach Tucholskich, zamieszkanych przez

patriotycznych Borowiaków. Strajk w Borach Tucholskich wybuchł we większości wsi około października 1906 roku i trwał aż do marca 1907 roku, a w niektórych wsiach aż do maja tegoż roku, a nawet dłużej. W tych okolicach przejawiał się ten strajk głównie w formie wzbraniania się dziatwy szkolnej odmawiania modlitwy w języku niemieckim oraz pobierania nauki religii w tymże języku. Rozumie się, że władze szkolne pruskie przedsięwzięły wszystko, aby złamać i upokorzyć biedne dzieci polskie na Pomorzu, które jednak okazały w tym czasie tyle hartu, zapału i poświęcenia, że znów głośną stała się w świecie sprawa męczeństwa dzieci pomorskich za sprawę polską. Jak we Wrześni tak i w Borach Tucholskich karano dzieci oporne chłostą i aresztem. Nauczyciele pruscy przetrzymywali dzieci ponad godziny liczbowe, a za każde opóźnienie lekcji lub opuszczenie musieli płacić rodzice bardzo wysokie grzywny. Co więcej, władze pruskie karały rodziców opornych dzieci pozbawieniem pracy i zarobków, nawet odebraniem rent i emerytur. Ze szkół średnich usuwano i wydalano rodzeństwo uczniów strajkujących, a tych rodziców i księży polskich, którzy zachęcali i nawoływali dzieci szkolne do strajku, karano ciężkim więzieniem.

Będąc zupełnie zdane na łaskę władz szkolnych imało się społeczeństwo polskie w Poznańskim i na Pomorzu również drastyczniejszych środków samoobrony, oddając nauczycielstwu pruskiemu wet za wet. Osobliwie ojcowie i starsi bracia katowanych dzieci napadali na nauczycieli pruskich-katów i sprawiali im tęgie lanie. W Kasparusie w małej wiosce pomorskiej, położonej w powiecie starogardzkim, przyszło na tle strajku szkolnego dzieci kociewskich do formalnej bójki między rodzicami dzieci szkolnych, a nadleśniczym, nauczycielami i żandarmami. Sprawa ta znalazła swój epilog w sądzie starogardzkim na skutek oskarżenia prokuratury gdańskiej o zakłócenie przez rodziców dzieci szkolnych w Kasparusie spokoju publicznego. W wyniku tygodniowej przeszło rozprawy zostali Kociewiacy z Kasparusa, podobnie jak przed tym rodzice dzieci wrzesińskich, skazani na ciężkie kary więzienia od dziewięciu miesięcy wzwyż.

Przez dłuższy czas trwał strajk szkolny w Lińsku w powiecie świeckim, w Śliwicach Wielkich, w Suchobrzeźnicy oraz w Wygoninie, Królowym Lesie i Płocyśnie w Borach Tucholskich.

Pastor niemiecki w Płocyśnie Mühlradt opisując w swej książce „Bory Tucholskie w słowie i obrazach" przebieg strajku szkolnego w Borach Tucholskich, zaznacza z dumą, że „jednak ostatecznie rząd pruski zwyciężył w tej walce o szkołę niemiecką".

Ale to zwycięstwo Herodów pruskich nad małymi dziatkami polskimi było naprawdę zwycięstwem pyrrusowym. Nie tylko bowiem, że Września i katowanie bestialskie biednych ciałek dziecięcych wyrobiły Niemcom w całym świecie cywilizowanym opinię Hunnów i barbarzyńców, ale — co najważniejsze — spowodowały tym większy wzrost uświadomienia narodowego społeczeństwa polskiego w Poznańskim i na Pomorzu. Najmłodsze pokolenie polskie w zaborze pruskim, uświadomione narodowo i już w zaraniu młodości cierpiące męczeństwo za sprawę polską, umiało, gdy zabrzmiał Złoty Róg chwycić za broń, by pomścić na wrogu swe krzywdy i katusze. Dziś po trzydziestu latach, doczekawszy się wolnej Polski, dawne strajkujące polskie dzieci szkolne pomorskie, a dziś dojrzali w sile wieku mężowie odbyli swój zjazd w Czersku w Borach Tucholskich, w tym samym Czersku, gdzie świstała przed trzydziestu laty dyscyplina nauczycieli pruskich, chłostających dzieci polskie za to, że trzymały się kurczowo mowy ojczystej, tego najcenniejszego skarbu, jaki ma człowiek na ziemi.

Cześć i chwała tej bohaterskiej młodzi polskiej w Poznańskim i na Pomorzu, która od roku 1901 — 1907 swą krwią ofiarną pieczętowała polskość tych ziem. Niech przykład tej młodzieży i jej rodziców biorą sobie za wzór Polacy, zostający wciąż jeszcze poza granicami Polski, niech bronią tak wiary i mowy ojców swoich, jak ci jej bronili.

L. O. P. P.



OTWARCIE LINII LOTNICZEJ HELSINKI — WARSZAWA

Zdjęcie nasze przedstawia moment uroczystego powitania na lotnisku w Rydze wiceministra Komunikacji inż. Bobkowskiego i członków delegacji polskiej z dyr naczelnym „Lotu" Makowskim, udających się przez Rygę-Tallin do Helsingforsu, celem inauguracji linii lotniczej Warszawa — Helsinki, dzięki której komunikacja między północą a bliskim wschodem została skrócona o 2 dni.

„Bąk" spisuje się dzielnie
Pierwsza realizacja polskiego motoszybowca

Zagadnienie lotnictwa słabosilnikowego jest przedmiotem intensywnych studiów, doświadczeń i prób wszystkich niemal krajów. Stanowi ono idealne rozwiązanie sportu szybowcowego, bowiem słaby motorek pozwala startować z każdego terenu, po czym zamyka się motor i szybowiec pływa sobie nadal w oceanie powietrznym na prądach termicznych.

Ostatnio na polu Mokotowskim odbywają się próby pierwszego motoszybowca, ochrzczonego mianem „Bąka", konstrukcji popularnego kierownika warsztatów szybowcowych A. Kocjana.

Zewnętrznie „Bąk" bardzo mało różni się od bezsilnikowego szybowca. Te same wydłużone skrzydła i wąski kadłub, tylko z przodu wmontowany ma mały silniczek 16-konny, dwutaktowy, typu „Köller". Silnik ten zużywa tylko 7 litrów benzyny na godzinę, i może zabrać do zbiornika zapas na 5 godzin pracy silnika, czyli że umożliwia on nawet dalekie kombinowane szybowcowo-motorowe przeloty.

Silnik ten rozwija szybkość maksymalną 125 km na godzinę, a przelotową do 90 km/godz.

Znany pilot szybowcowy Warsztatów Szybowcowych p. Offierski wypróbowuje „Bąka", stwierdzając jego dużą zwrotność i wszystkie zalety wymagane od motoszybowca.

Prawdopodobnie na tegorocznych zawodach szybowcowych w Poznaniu demonstrowany już będzie „Bąk", najmłodsze dziecko naszych konstruktorów lotniczych.

KRONIKA ORGANIZACYJNA

Z życia strzelców

Odprawa Z. S. w Żninie

W dniu 25 kwietnia br. odbyła się odprawa Zarządu Pow. oraz komendantów-instruktorów Z. S. według ustalonego programu, w myśl rozkazu Komendy Głównej Z. S. Na odprawę przybył zaproszony Komendant Obwodowy p. major Parczyński i p. starosta powiatowy Wuyek.

Ze względu na niepogodę uczestnicy nie mogli występować zwarto w przemarszu do kościoła ani defilować. Treścią odprawy było:

1. Odśpiewanie pieśni org. „Hej strzelcy wraz".
2. Odczytanie rozkazu Komendanta Głównego Z. S.
3. Wytyczne i program pracy na okres letni 1937 r.
4. Dwa referaty o warunkach pracy w terenie.
5. Pogadanka o treści ideologicznej, dostosowana do zagadnień aktualnych na miejscowym terenie.

Po wygłoszonych referatach przemawiał p. major Parczyński i starosta pow. p. Wuyek.

W dyskusji nad referatami, które były zobrazowaniem pracy terenowej, wyjaśniono i uzgodniono niektóre kwestie.

Na zakończenie odśpiewano „Pierwszą Brygadę". Po odprawie odbył się wspólny obiad z obywatelską pogadanką.

Odprawa — raport kontrolny oficerów i podoficerów Związku Strzeleckiego pow. bydgoskiego

W myśl rozkazu Komendanta Głównego Związku Strzeleckiego, Komenda Powiatowa Z. S. zarządziła na dzień 25-go kwietnia godz. 10 odprawę — raport kontrolny oficerów i podoficerów Z. S.

W pięknie udekorowanej świetlicy powitał licznie przybyłych uczestników odprawy ob. Komendant Powiatowy Z. S. st. komp. Środziński. Odprawa-raport odbyła się według bogatego programu.

W czasie odprawy przybył ob. Kmdt Okręgu VIII. mjr Korczewski Jerzy, który zachęcił w swoim przemówieniu zgromadzoną kadrę strzelecką do pracy owocnej, by w myśl wskazań Wodza, Polskę podciągnąć wzwyż.

W dalszym ciągu ob. por. Kiss Wojciech, wiceprezes Pow. Zarządu Z. S., wygłosił krótką pogadankę ideologiczną, nawołując do ekspansji czynów — do ofensywy na odcinku popularyzowania idei Związku Strzeleckiego.

Ciekawe i interesujące referaty, obrazujące życie i działalność w pracy w oddziałach Zw. Strzel. pow. bydgoskiego, wygłosili ob. ppor. Brożyna, kier. Szkoły w Solcu Kuj. i ppor. Przybysz z Koronowa. Przemówienia, uwypuklające wysiłki i dążenia zmierzające do życiowego wcielenia idei strzeleckiej, wywołały ożywioną dyskusję. Wysunięto szereg postulatów natury organizacyjnej i wychowawczej.

Z kolei kmdt Pow. WF. i PW. podzielił się z obecnymi uwagami na temat pracy przysposobienia wojskowego w Zw. Strzeleckim, z którego wynika, że praca przysposobienia wojskowego z każdym rokiem podnosi się, a to dzięki dobraniu odpowiedniej kadry instruktorskiej, jak i jej fachowego przeszkolenia na rozmaitych kursach Z. S.

Odśpiewaniem „Pierwszej Brygady" i oddaniem honorów barwom państwowym i organizacyjnym zakończono pierwszą odprawę-raport kontrolny oficerów i podoficerów Z. S.

Z życia strzelczyń

Dnia 15 kwietnia w sali Domu Polskiego w Szubinie odbyło się spotkanie finałowe w siatkówce pomiędzy Oddziałem Żeńskim Z. S. z Łabiszyna a Oddziałem Żeńskim Z. S. w Szubinie o drużynowe mistrzostwo powiatowe Oddziałów Żeńskich. Po bardzo pięknej grze zwycięstwo odniosła drużyna Oddziału Łabiszyn w stosunku 15:7 i 15:4.

Odprawa oficerska i podoficerska Związku Strzeleckiego w Grudziądzu

W niedzielę dnia 25 kwietnia w Komendzie Grodzkiej Z. S. w „Domu Strzelca" odbyła się odprawa-zebranie kontrolne oficerów i podoficerów Związku Strzeleckiego miasta i powiatu grudziądzkiego wraz z zarządami. Po nabożeństwie i defiladzie rozpoczęła się odprawa, którą zagaił i przewodniczył kpt. Praski. Na wstępie oddano honory barwom Państwowym i Związku Strzeleckiego, przy czym orkiestra odegrała hymn narodowy, następnie odśpiewano „Hej strzelcy wraz", po czym rozpoczęła się właściwa odprawa. Tematem jej były sprawy og. organ. i wyszkoleniowe, oraz zamierzenia na okres letni w pracach P. W. i W. F.

W czasie odprawy zostały wygłoszone następujące referaty:

a) P. W. w Związku Strzeleckim na wsi wygłosił kpt. Kosmowski — kmdt Z. S. pow.,
b) wychowanie obywatelskie w Z. S.-kim wygłosił prof. Gawlik,
c) sporty i w. f. w Zw. Strzeleckim wygłosił prof. Malanowski,
d) cele i zadania Zw. Strzeleckiego wygłosił prof. Baranowski,
e) zadanie pracy Zw. Strzel. na wsi wygłosił pdch. Mizikowski — kmdt ośr. miejsk.

Referaty, jak i przebieg odprawy, stały na b. wysokim poziomie. Z każdego słowa prelegentów biła szczera troska, i to nie tylko o rozwój Związku Strzeleckiego, lecz o właściwe, planowe — obywatelskie wychowywanie młodzieży, tej — zdawałoby się straconej dla społeczeństwa, a która przez przejście twardej szkoły strzeleckiej — staje się pełnowartościowymi obywatelami i dobrymi żołnierzami.

Po wyczerpaniu programu odprawę zakończono o godz. 14-ej, odśpiewaniem „Pierwszej Brygady".

Dla utrwalenia tego niezmarnowanego dnia, dokonano zdjęcia fotograficznego, które poniżej podajemy:



1-szy rząd siedzą: 1) kmdt ośr. wiejskiego Z. S. podch. Z. S. ob. Mizikowski, 2) kier. wych. obyw. Z. S. prof. Lewiński, 3) kmdt obw. P. W. i Grodzk. Z. S. kapitan Praski, 4) wiceprezes klubu sport. Z. S. prof. Malanowski, 5) sekretarz zarządu Z. S. ob. Milczyński, 6) członek zarządu Z. S. podch. Z. S. ob. Umiela Karol, 7) prezes powiatowy Z. S. por. rez. inż. Baranowski, 8) kmdt powiatowy P. W. i Z. S. kapitan Kosmowski, 9) prezes P. Z. S. S. i ref. Z. S. por. rez. Demiatowski Fr., 10) st. kompanijny Z. S. por. rez. Lendorf-Koszowicki, 11) Radny m. Grudziądza st. komp. por. rez. prof. Karolewski. 2-gi rząd stoją: komp. Z. S. ppor. rez. Dąbrowski, Michałowski, Maniewski, Hejnitz, komp. Z. S. ppor. rez. Koc Jan, podchor. Z. S. Wieczorek i Orlikowski Antoni.

Odprawa Związku Strzeleckiego w Szubinie

Dnia 18 kwietnia odbyła się odprawa-raport kontrolny dowódców komp. terytorialnych P. W., komendantów i instruktorów Oddziałów i Pododdziałów Z. S. w mundurach strzeleckich pod przewodnictwem pow. kmdta Z. S. por. ob. Pawłowskiego w obecności Zarządu Powiatowego i Komendanta Powiatowego W. F. i P. W. Odprawę rozpoczęto wysłuchaniem Mszy Św. w kościele parafialnym. Po raporcie odśpiewano „Hej strzelcy wraz" oraz odczytano rozkaz Komendanta Głównego Z. S. Następnie wytyczne pracy Z. S. na okres letni 1937 obszernie zreferował kmdt por. ob. Pawłowski. O warunkach pracy w terenie Oddziałów referowali ob. Semrau i ob. Zieliński. Dalej przemówił prezes pow. Z. S. ob. Perl. Z kolei przysposobienie rolnicze w Z. S. omówił ob. Gośka, referat zaś „Ideologia Z. S." wygłosił pow. ref. wych. obyw. ob. Baryżewski, a wytyczne pracy P. W. omówił kpt. ob. Olisiewicz, kdt pow. P. W. Na zakończenie tej odpr., która zgromadziła wszystkich ofic. i podoficerów Z. S. z powiatu, odśpiewano uroczyście „Pierwszą Brygadę".

Po odprawie odbył się wspólny obiad uczestników.

Nasi Kapewiacy

Ognisko K. P. W. Toruń I.

W dniu 10 kwietnia odbyło się Walne Zebranie sprawozdawcze K. P. W. Ogniska I. w Toruniu w własnej świetlicy przy ul. Dybowskiej 10. Obecność członków i gości duża, tak że sala świetlicy zajęta była do ostatniego miejsca. Zebranie zaszczycili swoją obecnością pp. Prezes Okręgu Pomorskiego K. P. W. Wice-Dyrektor O. K. P. Inż. Getler-Girtler, poseł Matusiak, Kierownik Działu Kulturalno-oświatowego Okręgu K. P. W. ob. Kwaśniewski, przedstawiciel Powiatowej Komendy W. F. i P. W. podchorąży Zielke i inni.

Zebranie zagaił Prezes Ogniska, Kontroler ruchu pan Czarnecki, serdecznie witając zebranych, i prosząc pana prezesa o przewodnictwo zebrania. Propozycję tę przyjęto hucznymi oklaskami, po czym pan Prezes powołał do stołu prezydialnego pp. Klimiuka i Banacha na asesorów, zaś na sekretarza p. Kowalskiego Fr.

Następnie Pan Wice-dyrektor O. K. P. inż. Getler-Girtler treściwie przemówił do zebranych na temat deklaracji płk Adama Koca i o znaczeniu Obozu Zjednoczenia, którego zadaniem jest podnieść wzwyż siły obronne naszego Państwa. W końcu przemówienia podkreślił, że gorącym życzeniem jego byłoby, aby kapewiacy Okręgu Pomorskiego stanęli jak jeden mąż wobec wrogo usposobionych przeciwników polityki wewnętrznej Państwa, szerzących niezgodę i dążących wyłącznie do wykorzystania osobistych korzyści, nie bacząc nawet na najgorsze następstwa, jakie mogłyby dotknąć naszą Ojczyznę i apelując do zebranych, by w społeczeństwie szerzyli hasło zjednoczenia się. Przemówienie przyjęto niemilknącymi oklaskami, po czym prezes ogniska, pan Czarnecki, odczytał powziętą rezolucję następującej treści:

„Uważając deklarację, ogłoszoną przez pułkownika Adama Koca, za demokratyczną platformę najwłaściwszą dla świata pracy Polski odrodzonej, wskazaną nam przez I-go Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, my pracownicy węzła kolejowego w Toruniu na Rocznym Zebraniu sprawozdawczym Kolejowego Przysposobienia Wojskowego Ogniska I. w dniu 10. III. br. w zrozumieniu iż Ojczyzna nasza może być wielką i potężną tylko wtedy, gdy siły obronne państwa będą dorównywać siłom innych państw, naszych dalszych i bliższych sąsiadów, najsolenniej przyrzekamy lojalnie i z poświęceniem pracować w kierunku wskazanym w deklaracji i wszystko uczynić, by podnieść wzwyż siły obronne naszej Najjaśniejszej Rzeczpospolitej".

Rezolucję tą przyjęto jednogłośnie hucznymi oklaskami. Na zakończenie przewodniczący krótko przemówił o znaczeniu organizacji, jako o bardzo ważnym czynniku w P. W. i W. F. Z kolei udzielił głosu sekretarzowi Ogniska p. Sassowi, który odczytał protokół z ostatniego walnego zebrania Ogniska, który przyjęto bez zastrzeżeń. Następnie przewodniczący odczytał listę zmarłych w ciągu roku członków kolejarzy.

Po wyczerpującym sprawozdaniu prezesa z całorocznej działalności Ogniska, sprawozdanie Komisji Rewizyjnej odczytał p. Janicki, w wyniku czego wywiązała się dyskusja. Po udzieleniu wyjaśnień udzielono Zarządowi na wniosek przewodniczącego absolutorium z wyrażeniem uznania.

Z powodu zaszłych zmian uzupełniono skład osobowy Zarządu Ogniska. Wybrani zostali pp. wice-prezesem Poseł Matusiak, skarbnikiem Muszytowski Fr., członkiem Zarządu Ciemno-Czołowski, zaś członkiem Komisji Rewizyjnej Rebain. Wybór nastąpił jednogłośnie.

Po przemówieniu kier. działu K. O. p. Kwaśniewskiego na temat organizacji i współpracy członków z Zarządami w wszelkich dziedzinach pracy K. P. W., zebranie zakończono hasłem „Cześć Kapewiakom".

Rezerwiści mają głos

Życie kulturalno - społeczne wśród rezerwistów chełmżyńskich.

Życie społeczne i towarzyskie w Kole Z. R. w Chełmży rozwija się nader pomyślnie, do czego przyczynia się teatralny zespół amatorski oraz orkiestra w składzie 12 osób.

Zespół ten występował na scenie w ramach swojej organizacji 2 razy w czasie uroczystości gwiazdkowych, a w dniu 4 kwietnia na pierwszym publicznym swoim przedstawieniu odegrał z wielkim powodzeniem 3 aktową humoreskę p. t.: „Dzielny Wojak Symche Smil na froncie".

Koło to posiada także dobrze zgraną orkiestrę symfoniczną, która kilka razy występowała publicznie i zdobyła ogólne uznanie i opinię najlepszej orkiestry w Chełmży.

Zespół ten ofiarowuje swoje usługi dla wszystkich Kół Z. R. i przysposobienia wojskowego na terenie pow. toruńskiego na bardzo dogodnych warunkach.

Z walnego zebrania Koła Zw. Rezerwistów w Czersku

W ubiegłym miesiącu odbyło się walne zebranie Koła Zw. Rez. w Czersku. Po wysłuchaniu sprawozdania z działalności Związku, udzielono ustępującemu Zarządowi absolutorium. Z kolei przystąpiono do wyboru nowych władz Związku, w skład których weszli, jako prezes p. Jan Mroczyński, wiceprezes p. Gotwald, sekretarz p. Golubski, skarbnik p. Cichosz Leon, ref. wychowania obyw. p. Janicki, ref. oświatowy p. Biżewski i p. Odyja bez teki. Komendantem Koła nadal pozostał p. Draspa Leon. Komisję Rewizyjną wybrano w składzie: p. Cyting, p. Sikorski i p. Górzny. Poza tym uchwalono zamianować dotychczasowego prezesa p. sędziego Wolskiego prezesem honorowym Koła za gorliwą działalność w Związku.

Z nadzwyczajnego zebrania Koła Związku Rez. w Chełmnie

W ubiegłym tygodniu odbyło się w Chełmnie nadzwyczajne zebranie Koła Związku Rezerwistów, które zagaił Prezes mjr rez. Kucharski.

Po przeczytaniu protokółu z ostatniego zebrania przystąpiono do porządku obrad pod przewodnictwem burmistrza Klein'a. Poza sprawami ściśle organizacyjnymi, poruszono projekt urządzenia meczu bokserskiego.

Po przemówieniu ref. wychowania obyw. p. Pronobisa, zebrani jednogłośnie zgłosili akces do Obozu Zjednoczenia Narodowego, w myśl szczytnej deklaracji płk Adama Koca.

Pieśnią zakończono obrady, nacechowane pełnym zrozumieniem społecznego i obywatelskiego obowiązku.

Miesięczne zebranie Koła Rezerwistów w Podgórzu (powiat toruński)

Pod przewodnictwem prezesa kol. L. Wierzchowskiego odbyło się niedawno miesięczne zebranie Z. R. przy bardzo licznym udziale członków.

Po krótkiej dyskusji wszyscy członkowie z wielkim zapałem uchwalili ubiegać się o POS. i OS. Po odczytaniu okólnika z głównej Komendy oraz wyciągów rozporządzeń, regulujących obowiązki członków do Koła i odwrotnie, sekretarz p. Tykwer odczytał okólnik o składzie Zarządu Rezerwistów na okręg Pomorski i pismo zatwierdzające skład zarządu Koła w Podgórzu.

Z kolei wybrano sekcję strzelecką. Po krótkiej dyskusji przyjęto rezygnację komendanta koła p. Magacza, na miejsce którego zarząd wybrał tymczasowo p. Tykwera do czasu nominacji komendanta przez zarząd powiatowy. W Pomorskich Zawodach Sportowych w dniach od 1 do 3 maja br. Koło Rez. Podgórz będzie brało udział we wszystkich konkurencjach. W dniu 3 maja b. r. rezerwiści wezmą udział w obchodzie święta narodowego oraz w dniu tym nastąpi uroczyste wręczenie wszystkim członkom legitymacyj członkowskich i odebranie przyrzeczenia. Wieczorem odbędzie się zabawa towarzyska, na którą całe społeczeństwo m. Podgórza zaprasza ZR. Koło Podgórz. Po wyczerpaniu porządku obrad prezes p. Ludwik Wierzchowski złożył podziękowanie przedstawicielowi „Dnia Pomorza" za współpracę z kołem rezerwistów, zamykając zebranie o godz. 21 hasłem „Czołem".

S P O R T

POMORSKIE IGRZYSKA SPORTOWE

Na zakończenie miesiąca propagandy sportów, odbyły się w Toruniu wielkie Igrzyska Sportowe przy udziale przeszło 1200 zawodniczek i zawodników z terenu całego Pomorza.

Celem zawodów było sprawdzenie rozwoju kultury fizycznej i sportów na Pomorzu.

Uroczystego otwarcia Igrzysk dokonał p. Wojewoda pomorski Wł. Raczkiewicz w obecności dowódcy O. K. gen. Thommée, po czym rozpoczęły się rozgrywki w siatkówkę, do których stanęło 27 drużyn. W wyniku pierwsze miejsce w siatkówce żeńskiej drużyn powiatowych zajęły Chojnice; drużyn miejskich Toruń; w siatkówce męskiej powiatów — Nieszawa, miejskich Toruń.

Do zawodów lekkoatletycznych, które obejmowały biegi, skoki, rzuty kulą, dyskiem i sztafetę, stanęło 250 zawodników i 100 zawodniczek.

Ogólna punktacja przedstawia się następująco: Powiatowe zespoły żeńskie: Lubawa, Chojnice, Tuchola; miejskie zespoły żeńskie: Toruń, Grudziądz, Gdynia; powiatowe zespoły męskie: Chełmno, Chojnice, Starogard; miejskie zespoły męskie: Toruń, Gdynia, Inowrocław.

W wyniku zawodów padły następujące rekordy Pomorza:

MĘSKIE: 100 m — 11 sek. (Kocoń — Sokół I. Bydgoszcz); 800 m — 2,03,6 sek. (Lesicki — Sokół III. Bydgoszcz); 4x100 m — 45,5 sek. (Sokół I. Bydgoszcz). Skok wzwyż — 1,80 m (Kalinowski WKS Grudziądz). Kula — 13,48 m (Eipert WKS Grudziądz). Dysk — 41,07 m (Neuendorf S. C. G.).

KOBIECE: 60 m — Książkiewiczówna (Sokół I. Bydgoszcz) 7,8 sek. Skok w dal — Wiśniewska (Sokół — Grudziądz) 4,94 m. Kula — Gackowska (Sokół — Grudziądz) 10,68 m. 4x75 m — Sokół Bydgoszcz 42 sek.

W dalszym ciągu zawodów odbyły się konkurencje wojskowe dla przedpoborowych, w których pierwsze miejsce z powiatów zajęła Lubawa, z miast Grudziądz. W wieloboju dla rezerwistów w zespołach powiatowych pierwsze miejsce zdobyło Sępólno, miejskich Bydgoszcz. W zespołowym biegu kolarskim na przełaj na trasie 35 km w ekwipunku wojskowym pierwsze miejsce z powiatów zajęła Brodnica w czasie 1:44:10 godz., z miast Włocławek 1:40:20 godz. W zawodach strzeleckich powiatów największą ilość punktów uzyskała Tuchola, z miast Grudziądz; w grupie kobiecej pow. Szubin i miasto Grudziądz.

Na zakończenie Igrzysk odbyły się biegi narodowe, do których stanęło 120 zawodników. W wyniku biegu na 1000 m dla pań zwyciężyła Hinzówna z Lubawy; w biegu na 2 km dla juniorów wygrał Andruszkiewicz — Toruń M.; dla zawodników zrzeszonych w PZLA. — Szymański, Toruń; w biegu na 5 km dla członków organ. wf. i pw. — Wasilewski, Włocławek.

W ostatecznej punktacji zawodów, na które złożyły się: lekkoatletyka, siatkówka, piłka nożna, wielobój wojskowy, biegi kolarskie, strzelanie oraz biegi na przełaj, pierwsze miejsce z miast wydzielonych zajął Toruń mając 175 pkt, 2) Gdynia 119, 3) Grudziądz 106, 4) Inowrocław 91, 5) Włocławek 72, 6) Bydgoszcz 62.

Z powiatów: 1) Chojnice 431 pkt, 2) Tczew 373, 3) Tuchola 371, 4) Toruń 362, 5) Lipno 349, 6) Świecie 277, 7) Inowrocław 272, 8) Kościerzyna 253, 9) Żnin 250, 10) Lubawa 234, 11) Sępólno 210, 12) Starogard 204, 13) Rypin 187, 14) Chełmno 170, 15) Szubin 149, 16) Kartuzy 145, 17) Wąbrzeźno 134, 18) Mogilno 128, 19) Brodnica 117, 20) Włocławek 114, 21) Bydgoszcz 112, 22) Grudziądz 89, 23) Nieszawa 89, 24) Wągrowiec 80, 25) Wyrzysk 55, 26) pow. morski 41, 27) Chodzież 25.

Zainaugurowane w tym roku ogólnopomorskie igrzyska sportowe, które w następnych latach odbywać się będą w coraz to innym mieście, wykazały wielkie zainteresowanie społeczeństwa sportem i były wielkim przeglądem pomorskiej armii sportowej.

TRYUMF FIAŁKI W BERLINIE

Wspaniały sukces sportowy i propagandowy odniósł w Berlinie znany długodystansowiec polski, Fiałka z Cracovii. W niedzielę odbył się na trasie 25 km po ulicach miasta Berlina bieg międzynarodowy, w którym wzięło udział przeszło 200 zawodników, w tym 25 zagranicznych. Wzdłuż trasy zebrało



się przeszło 100000 widzów, którzy z dużym zainteresowaniem śledzili przebieg walki; dzięki zainstalowaniu mikrofonów poszczególne fazy biegu transmitowano do wszystkich trybun i większych skupisk widzów.

Fiałka pokonał wszystkich zawodników zagranicznych i elitę długodystansowców niemieckich z Syringiem na czele, przebywając dystans 25 km w czasie 1:26:37,2 godz.

W BIEGU NARODOWYM WZIĘŁO UDZIAŁ 20.000 ZAWODNIKÓW

W poniedziałek, z okazji święta narodowego Konstytucji 3 Maja odbyły się w całej Polsce narodowe biegi na przełaj o charakterze propagandowym. Według dotychczasowych obliczeń z przeszło 400 miejscowości, w biegach tych startowało około 20 tysięcy zawodników. Charakterystyczne jest, że liczba startujących kobiet nie przekroczyła 300. Bardzo znaczny procent zawodników stanowili juniorzy. Biegi rozpoczęły się wszędzie równocześnie na sygnał, nadany przez rozgłośnie „Polskiego Radia".

NOWY REKORD LOTNICZY

Lotnik australijski Broadbent wylądował na lotnisku w Li Lympne, ustanawiając nowy rekord przelotu z Australii do Anglii. Lot jego trwał 6 dni, 10 godz., 55 minut. Poprzedni rekord, należący do lotnika brytyjskiego Brooka, wynosił 7 dni, 19 godzin, 50 minut.



HUMOR

Jak Dumas zwiedzał Szwajcarię?

Głośni pisarze bywają częstokroć w kłopotach pieniężnych, nie pozwalających im na realizowanie przeróżnych zachcianek i planów. W takiej sytuacji swego czasu znalazł się również Aleksander Dumas. Nie mając pieniędzy na podróż po Szwajcarii, wpadł na oryginalny pomysł. Napisał „Voyage en Suisse" (podróż po Szwajcarii) i sprzedawszy rękopis w Paryżu wybrał się do — Szwajcarii aby spieniężyć tam swoje prawa autorskie a zarazem — sprawdzić wiarogodność opisów!

Upewnił się

Zięć otrzymuje depeszę o śmierci teściowej z zapytaniem telegraficznym o rodzaju pogrzebu, a mianowicie: czy ją zabalsamować, spalić w krematorium, czy też poprostu pogrzebać na cmentarzu.

Zięć depeszuje w następujący sposób: „Najpierw zabalsamować, potem spalić, popiół zakopać do ziemi, to będzie pewniej".

Rozmyśliła się

Tragikomiczna historia rozegrała się w jednej z wiosek w Turyngii. Młoda para, Hans K. i Erna D., byli od kilku lat zaręczeni. Pewnego pięknego poranku Hans oświadcza Ernie, iż nie ożeni się z nią. Na pytanie, dlaczego, odpowiada:

— Rozmyśliłem się!

— Dobrze — odpowiada Erna, ale zważ, że jeśli się ludzie dowiedzą o tym, iż to ty ze mną zerwałeś, nie będę już mogła znaleźć narzeczonego, ty zaś z łatwością zaręczysz się z inną. Proponuję więc, abyśmy dali na zapowiedzi i gdy pastor ciebie zapyta, czy chcesz się ożenić ze mną, odpowiesz: tak. Ja zaś odpowiem na to samo pytanie: nie!

Zgodził się. Nadszedł dzień ślubu. Na pytanie pastora Hans odpowiedział, jak było umówione: tak!

Z kolei zadał to samo pytanie pastor Ernie, na co ta odpowiedziała głośno: tak!

— Co — krzyknął Hans — miałaś przecież odpowiedzieć: Nie!

— Tak, to prawda, ale — widzisz — rozmyśliłam się!

Złośliwość

— Wczoraj wszyscy podziwiali moje zęby.

— Czy podawali je sobie z rąk do rąk?

U dentysty

W gabinecie dentysty zjawia się pacjent. Krótka rozmowa, brzęk instrumentów, gotujących się w wodzie.

Lekarz zbliża się do pacjenta, mówiąc:

— Proszę otworzyć usta.

W tejże chwili gość zaczyna przeraźliwie wrzeszczeć.

— Panie, co panu się stało? Przecież nawet nie dotknąłem pańskiego zęba!

— Tak — powiada pacjent zbolałym głosem — ale pan doktór stanął mi na odcisku.

Posłuszny synek

Pan Brown zakazał swemu synowi Billy, który jest gadułą, prowadzić rozmowy w czasie jedzenia. Pewnego dnia Billy usiłował kilkakrotnie wszcząć rozmowę przy stole, ojciec jednak sprzeciwił się temu energicznie i nie dopuścił syna do słowa aż do końca obiadu. Odchodząc od stołu p. Brown rzekł synowi:

— Teraz możesz mówić.

— O, odparł syn, chciałem cię tylko zapytać czy można jadać gąsienice?

— Rzecz prosta, że gąsienic się nie jada, ale dlaczego o to pytasz?

— Dlatego, że na jednym z listków sałaty, który właśnie połknąłeś w czasie obiadu była gąsienica!...

Też ruszył dowcipem...

— Mój syn stracił pięć kilo po operacji ślepej kiszki.

— Nigdy bym nie przypuszczał, że ona aż tyle waży!

WARUNKI PRENUMERATY:

rocznie	10 zł
półrocznie	6 „
kwartalnie	3 „
miesięcznie	1 „
numer pojedyńczy	35 gr

Redakcja i administracja: TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4
TELEFON RED.: 1067 (DOM SPOŁECZNY)

Redaktor odp.: Mgr Stanisław Wałęga, Toruń, Mickiewicza 2-4

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr P. K. O. 160365 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ

OGŁOSZENIA:

strona	200 zł
1/2 strony	110 „
1/4 strony	70 „
1/8 strony	40 „
1/16 strony	25 „